85.

59/

BIBLIOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
we Lwowie

Sługa Boży

w 6 obrazach.

Państw. Teatr Śląski
SYG 85.
Katowice A

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
we LWOWIE
ZWROT ZASTRZEŻONY

Ela Elska

Państw. Teatr [illegible]
SYG 95
Kat[illegible] — Bibl[illegible]

5625/2

BIBLIOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w kró[illegible] stoł. m. Lwowie
85

E L A O L E S K A

S Ł U G A B O Ż Y

Obrazy z życia Adama C h m i e l o w s k i e g o

k t ó r y s i ę s t a ł B r a t e m A l b e r t e m.

Obraz pierwszy: Bracia

OSOBY: Adaś - Staś - Piotruś
Rzecz dzieje się w 1854 w Warszawie.

Obraz drugi: A r t i ś c i

OSOBY: Adam - Malarze I,II,III,IV.
Rzecz dzieje się około 1868 w Monachjum.

Obraz trzeci: Między ś m i e c i a r z a m i

OSOBY: Adam - Smieciarze I,II,III,
Rzecz dziejesi[illegible] około 1878 w K r a k o w i e

Obraz czwarty: P ó j d ę.....

OSOBY: Adam - Stanisław - Jezuita -Dyrektor-Lekarz -Służący
Rzecz dzieje się w 1881 pod Lwowem.

Obraz piąty: A p o s t o ł

OSOBY: Adam -Prokop -Wieśniacy I,II,III,IV.Jędruś-Żandarm,
Rzecz dzieje si[illegible] w 1883 na Podolu na wsi.

Obraz szósty: W ś r ó d n ę d z a r z y.

OSOBY: Adam /Brat Albert/-Nędzarz I,II,III,IV,V,-Inteligent
Niemowa - Nędzarze.
Rzecz dzieje się w 1889 w Krakowie w przytułku niclegowem.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.
?xxx??????xxxx

TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie
BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie
WZÓR ZASTRZEŻONY

- S Ł U G A B O Ż Y -

Obrazy z życia Brata A l b e r t a.

Napisała Ela O l e s k a.

O b r a z p i e r w s z y: B R A C I A.

OSOBY: Adaś - Staś - Piotruś - Głos Matki.

Rzecz dzieje się około roku 1854 w Warszawie, w mieszkaniu matki Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta.
Scena przedstawia skromnie urządzony pokój.
Po podniesieniu zasłony na scenie dwaj bracia Chmielowscy: Adaś, lat 8, w habicie franciszkańskim, Staś lat 7, w ubraniu dziecinnem.
-??????????????

Staś bawiąc się konikami na podłodze/: Adaśku, chodź ze mną się bawić.
ADAŚ /nie odrywając głowy z nad stołu, przy którem klęcząc na krześle, rysuje w zeszycie/: Oj, nie mam czasu, Stasienku.

Staś: A co ty robisz?
ADAS: Obraz maluję.
STAS: Jaki obraz?
ADAS: No, obraz, jak ci mam powiedzieć.
STAS: A na co będzie ten obraz?
ADAS: Na co?...na nic. Tak sobie będzie.
STAS: No to poco ty go malujesz?
ADAS: Muszę.
STAS: Ee, lepiej chodź, będziemy się razem bawili, popatrz, ile ja mam koni!
ADAS: Nie przeszkadzaj, Stasieńku, później będę się bawił.
STAS: Ee, później, ty sobie także później możesz skończyć.
ADAS: Nie, muszę zaraz, bo później....
STAS: Co później?
ADAS: Nie mogę, nie mogę, muszę teraz.
Głos Matki/: Stasiu, Stasiu,
STAS: O, mamusia mnie woła.
ADAS: Idź, Idź prędziutko.
STAS: /wychodzi/.
Adas: /podnosząc głowę z nad stołu i przypatrując się temu, co wyrysował/ O, Boże Bożeńku mój najlepszy, najkochańszy nie gniewaj się, że tak Cię niełądnie zrobiłem...nie umiem jeszcze....jeszczem za mały.... Jak wyrosnę to Cię tak ślicznie wymaluję, tak cudownie, zobaczysz... A wiesz, Boziu, że jak te gwoździe okrutne rysować musiałem, to mnie tak...Oj, jak to Ciebie strasznie boleć musiało....
Staś: /wraca, staje przy drzwiach, chowając poza sobą trzymane w rękach dwa ciastka/ Jak będziesz się bawił ze mną, to ci coś dam.
Adaś: /pochylając się z powrotem/ To przecież od mamusi, nie od ciebie.
STAS: Ale ja mam w ręce, mogę zjeść wszystko.
ADAS: To sobie zjedz.
STAS: /podchodząc do Adasia/ Adaś, jaki ty niedobry ! ty mnie wcale nie kochasz... .
ADAS: /zeskakuje z krzesła, obejmuje i całuje Stasia/ Kocham cię, braciszku, kocham barâzo, ja przecież wszyskich kocham, tylko, widzisz, ja nie mogłem przedtem.
STAS: Ateraz możesz?
ADAS: /Wraca do stołu i zamyka zeszyt/ Teraz już będziemy się bawili, bo skończyłem.
STAS: To pokaż mi.
ADAS: Ty pokaż najpierw co tam masz dla mnie.
STAS: /wyciąga rękę z ciaskiem/
ADAS: / zobaczywszy ciastko/ A...ciastko, myślałem, że co innego. Ale daj, daj.../odbiera z rąk Stasia ciastko i chowa do pudełka stojącego na stole, gdzie rysował/.
STAS: /jedząc swoje ciastko/ Nie jeż?..nie lubisz?....to dobre..
ADAS: Lubie, lubie,,,tylko...
STAS: Ja już wiem co ty zrobisz...Zaniesiesz temu dziadowi po kościołem.
ADAS: A skąd ty wiesz?
STAS: Myślisz, że nie widziałem nieraz...A dziadowi to poco?
ADAS: Aby też zjadł...
STAS: Ja wolę sam, takie dobre, słodkie...

ADAS: To i dziadkwi będzie smakować

STAS: Ee,szkoda dla niego,daj lepiej mnie.
ADAS: Przecież miałeś swoje,brzydko być takim łakomym.
STAS: To ty przecież dziada więcej kochasz niż mnie,poczekaj i ja taki będę dla ciebie.
ADAS: /obejmując go ramionami/ Ale ty mój kochany braciszek...Tylko widz dzisz,Stasińku,to tak przyjemnie zrobić komuś co dobrego...ucieszy go... A sam -to co zjem i nic z tego niema.
STAS: A ja tak nie chcę robić jak ty.
ADAS: A mnie byś dał swoje,gdybym cię prosił?
STAS: Tobie...pewnie,że tobie bym dał...ale ty mój brat!
ADAS: A wiesz...mnie się zawsze zdaje,że każdy biedny to także mój brat ,i dlatego zawsze.....
Staś: To wszystko przez to,że ciebie dziady do chrztu trzymały.
ADAS: W kościele Panny Marji...tam na Nowem Mieście.
STAS: Może nie?
ADAS: No i dobrze,że dziady,zawsze będę ich kochał,mamusia tak mnie uczy ła od samego początku.
STAS: I ty będziesz zawsze chodził tak ubrany jak teraz?.
ADAS: Nie wiem,może...To przecież dlatego,że byłem chory,..Mamusia mnie ofiarowała Cudownemu Panu Jezusowi w Mogile...
STAS: Ale ten habit taki długi,gruby,brzydki.
ADAS: A ja bardzo lubię tę swoją sukienkę.
STAS: To przecież nie sukienka.
ADAS: Ale tak się mówi,Święty Franciszek nosił taką sukienkę przez całe życie.
STAS: To i ty,Adasku,chcesz być takim Franciszkiem?
ADAS: Nie wiem jeszcze,może...ale nieraz to mi się zdaje,że ja już jestem takim małym Franciszkiem.
STAS: I świętym także już jesteś ?.
ADAS: Ach ty nie mądry Stasieńku,czy to można być tak odrazu świętym?
STAS: A będziesz później?
ADAS: Pewnie,że chciałbym bardzo chciałbym,ale to przecież nie tak łatw
STAS: A czego trzeba?
ADAS: Oj,Boże,trzeba dużo robić w życiu dobrego...samym być dobrym,kochać bardzo Pana Boga,ludzi,wszystkich...
STAS: I dziadów także ?
ADAS: Pewnie,ich to chyba najwięcej, bo oni najbiedniejsi przecież.
STAS: Dlaczego najbiedniejsi?
ADAS: No,bo nie mają z czego żyć,zawsze są głodni,nieubrani,nie mają gdzie mieszkać,ani nic.
STAS:No i co?
ADAS: I przez to są nieraz źli,bogatych nienawidzą,zazdroszczą im wszystkiego, a nawet i zabić chcą ich nieraz.
STAS: I właśnie zato trzeba ich kochać?
ADAS: No,tak,bo biedni i trzeba im pomagać,ratować.
STAS: Ale ty przecież nie możesz być takim świętym Franciszkiem,bo ty będziesz malarzem,mamusia muwi,że ty masz talent do malowania.
ADAS: Ach,tak, bardzo bym chciał być malarzem.
STAS: Tobyś wtedy malował i mnie namalował i mamusię,prawda?
ADAS: Może,...Ale najwięcej tobym malował święte obrazy...takbym chciał zrobić jakiego ślicznego Pana Jezusa...takiego,wiesz...żeby ludzi myśleli,że to żywy i wszyscy szli do Niego....
STAS: A jakby zobaczyli,że to tylko malowany,to coby było?
ADAS: Co by było?..nie wiem.Ale jakby już raz przyszli,toby nie odeszli więcej.
STAS: Tylko co?
ADAS: No toby go pokochali przecież pokochali i już nigdy nie grzeszyli więcej....
STAS: No,i coby wtedy było.?
ADAS: Jakto co, dobrze by było na świecie,nie byłoby złych ani biednych ani nieszczęśliwych,bo jedni drugich by kochali i wspierali..
STAS: I dziadów by już wtedy nie było?
ADAS: Oj,ty Stasiu,tobie nie o dziadów chodzi,tylko o to ciasteczko schowane, przyznaj się.
STAS: No to zjedz, to nie będę o niem myślał.
ADAS: /spojrzawszy ku oknu/O,zaraz go już nie będzie, poczekaj./wyjmuje pospiesznie ciastko z pudełka i wybiega/
STAS:

STAS: /wspinając się na krzesło pod oknem/ Pewnie już dziadowi zaniesię. On nic tylko by tym dziadom wszystko dawał,/wpatrując przez okno/ Ale nikogo nie widać A może Adasiek sam zje i powie,że dał dziadowi...ale nie, on nie taki, prędzej by powiedział,że zjadł,a dziadowi by dał,/odchodzi od okna,stoi przez chwile jakby podsłuchiwał, poczem podbiega do stołu i mówi półśpiewnie/:A ja tymczasem zobacz a ja tym czasem zobacze...../W chwili gdy bierze w rękę zeszyty Adasia,drzwi się otwierają i wchodzi Adaś,prowadząc za sobą Piotrusi /nędznego chłopczynę, lat 8/.Staś kładzie zeszyt z powrotem na sto
Staś: podchądząc ku nim/Akogo ty tu prowadzisz? le/
ADAS: Ot,biedny,głodny,zziębnięty,to się u nas zagrzeje...
STAS: A to także dziad?
ADAS: Przecież widzisz,że to taki chłopczyk jak ty i ja,tylko że biedny, to pożebrach musi chodzić,żeby co u ludzi uprosić.
STAS: To ty nie masz swego domu?
Piotruś: /kiwa głową przecząco/
STAS: A mame masz?
Piotruś: Mama umarła.
Staś: A tate masz?
Piotruś: przeczy głową/
STAS: A co ty robisz?
Piotruś: Nic...
STAS: I nie uczysz się?
Piotruś: Nie..
STAS: A zabawki masz?
Piotruś: /patrzy pytająco na Adasia,który go ciągle trzyma za rękę/
ADAS: Co ty go o zabawki pytasz,jak on nawet chleba nie ma.
STAS: Adałeś mu to ciastko?
ADAS: /śmiejąc się,do piotrusia/Dobre było prawda? Ale ty jeszcze głodny poczekaj,coś ci przyniosę./do Stasia/:Pokaż mu tymczasem swoje zwierzęta./wybiega/.
STAS: /wyciąga ku Piotrusiowi rękę/Jak ty się nazywasz?
PIO. Piotruś.
STAS: A co z ciebie będzie,kiedy urośniesz?
PIOTR:/wzrusza ramionami/
STAS: Będziesz dziadem?
PIOTR: Ja nie chce być dziadem.
STAS: A czem ty chcesz być?
PIOTR: Ja nie wiem.
STAS: A uczyć się będziesz?
PIOTR: Ja nie wiem.
STAS: A chciałbyś się uczyć?
PIOTR: Chciałbym...ja już znam litery.
STAS: A czytać jeszcze nie umiesz?
PIOTR: Nie?.
STAS: /bierze książkę ze stołu,otwiera i pokazuje palcem/ Co to jest?
PIOTR: M.
STAS: a A to?
PIOTR: A.
STAS: Razem to się czyta : ma.
PIOTR: /powtarza/: ma.
STAS: A to znowu?
PIOTR: To przecież już było:m
STAS: TO?
PIOTR: A.
STAS: To razem?
PIOTR: Mama.
STAS: No,widzisz,że już umiesz.Jeszcze raz to przeczytaj./pokazuje palce
PIOTR: Ma.
STAS: Znowu pokazuje palcem/
PIOTR: Ma.
STAS: No,a razem będzie?
PIOTR: Ma-ma.
STAS: Pysznie.!/Wtej chwili wchodzi Adaś z garnuszkiem mleka i bułką w ręku, staje na środku,patrzy i śmieje się radośnie/
ADAS: Co to, już go uczysz, Stasiu?
STAS: Jużem go nauczył czytać:mama.Ale ty wiesz,Adaśku,on nie chce być dziadem.
ADAS: Bo i któżby chciał nim zostać./Stawia na stole garnuszek i ciągnie Piotrusia,aby siadał/.
STAS: /ciągnąc go za drugą rękę/Jak zjesz,to cię dalej będę uczył,a potem pokażę ci swoje zabawki, dobrze?

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

PIOTRUS: /kiwa potakująco głową,siada przy stole,je i pije,gdy Adaś ze Stasiem z tyłu za nim szeptają do siebie pocichu,raz za razem patrząc w stronę Piotrusia i okazując radość,że je z apetytem.Adaś głaszcze Stasia po twarzy i całuje go w usta/

STAS: /do Piotrusia/ Jużeś zjadł?

PIOTR: Już /wstaje z krzesła/

STAS: No to chodźmy się bawić teraz.

PIOTR: A w co będziemy się bawili?

STAS: Znasz jakie zabawy?

PIOTR: Ee,takie zabawy nasze... to tu ich nie można.

ADAS: To bawmy się w szkołę.

STAS: Dobrze,w szkołę. A ty chcesz?

PIOTR: /potakując głową/ Chce.

STAS: Adaś będzie naszym profesorem.

PIOTR: Kiedy on wygląda jak ksiądz.

STAS: No,to będzie naszym księdzem prefektem./biorąc ze stołu książki/ Dalej masz tu książkę,ja biorę drugą i już idziemy do szkoły.A ty Adaśku,przyjdziesz później,bo najpierw muszą być w szkole dzieci.

ADAS: No dobrze, idźcie już./Ustawiają dwa krzesła obok siebie w pewnem oddaleniu od stołu,a trzecie dla nauczyciela tuż przy stole od strony przeciwnej. Staś z Piotrusiem,trzymając książki pod pachą, udają,że idą szybko do szkoły,poczem siadają na swoich krzesłach, Za chwile nadchodzi Adaś i zajmuje miejsce za stołem/.

ADAS: Najpierw się,dzieci,przeżegnajmy,.. Wstać.
Staś i Piotruś wstają

ADAS: W imię Ojca i syna i Ducha Swiętego. Siadać.
/Staś i Piotruś siadają/

ADAS: Kogo najbardzej kocha na świecie... to mi powie Staś Chmielowski.

STAS: Najbardzej ja kocham na świecie moją mamusię,a potem mojego braciszka,a tatusia ja nie kochać nie mogę,bo on już nie żyje...

ADAS: Aty kogo najbardziej kochasz,powiedz, Piotrusiu.

PIOTR: Ja najbardziej kocham... nikogo...

ADAS: A dlaczego?

PIOTR: Bo dlatego,że niema kogo...

ADAS: To znaczy,że ty jesteś sierota.A czy na świecie nikt już sieroty nie kocha?

PIOTR: Nikt sieroty nie kocha.

ADAS: A może przecież ktoś kocha sieroty na ziemi?

PIOTR: Ja nie wiem.

ADAS: A o Matce Boskiej ty co słyszałeś?

PIOTR: Słyszałem ,ale już zapomniałem.

ADAS: No to pamiętaj,że chociaż nie masz swojej mamusi,ale masz zato Matkę Boską i jeżeli będziesz ją kochał,to Ona ciebie nigdy nie opuści,bo ona.. bardzo,a bardzo,kocha wszystkie dzieci,a najbardziej sieroty.

PIOTR: A jak Ją można kochać?

ADAS: Jak?Ach,tak bardzo,bardzo,tak strasznie mocno,że aż ci się wyda, że Ona patrzy na ciebie i że się do ciebie uśmiecha...Będziesz Ją tak kochał,Piotrusiu.

PIOTR: Będę...

ADAS: No to się teraz do Niej pomodlimy przed tą świętą figurką,dobrze

STAS: i Piotruś: Dobrze.

ADAS: Wstańcie i klęknijcie ze mną./odchodzi od stołu i klęka przed stojącą na stoliku figurą Matki Boskiej/

STAS: i PIOTRUS /klękają za nim /

ADAS: O,Najdroższa Matko Jezusa,bądź także matką dla wszystkich sierot na ziemi,kochaj je i nie opuszczaj ich i naucz je także kochać Pana Boga i Ciebie z całego serca,ze wszystkich sił i zrób tak, żeby one poznały,że Ty im jesteś Matką na ziemi.Amen.

STAS, i PIOTRUS: Amen.

Zasłona spada

Koniec obrazu pierwszego.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

OBRAZ DRUGI

ARTYSCI.

OSOBY

Adamm Chmielowski - Malarz Pierwszy -Malarz Drugi -Malarz Trzeci Malarz Czwarty.

Rzecz dzieje się około r. 1868 w Monachjum,w czasie studjuw ,alarskich Adama Chmielowskiego.

Scena przedstawia jak najskromniej urządzoną pracownię malarską Adama Chmielowskiego.

Po podniesieniu zasłony na scenię wchodzą czterej młodzi malarze polscy koledzy Adama.

MALARZ PIERWSZY:A to się Adam zdziwi,gdy tak całą bandę zastanie w swojm mieszkaniu!

Mal.DRUGI: Niech nie zostawia w zamku klucza dla włóczęgów.

MAL.PIERW: Dobrze,że w Monachjum niema złodziei.

MAL.TRZECI:Ach,on sam by włóczęgę do siebie sprowadził.Strasznie ma miękkie serce.

MAL.CZWAR: On wogóle jakiś całkiem inny niż my wszyscy.Ja -kiedy na niego patrzę,to-słowo daję nie wiem właściwie co myśleć.Bo przecież-sami to chyba przyznacie-że malarz z niego znakomity.

MAL.DRUGI: Ależ to już prawdziwy mistrz,niegorszy od tych,którzy w tej szkółce uczą.

MAL.CZWAR: Przecież to,jak Boga kocham,pycha by mogła człowieka rozsadzić A on...jakgdyby nic, jak by wcale tego nie czuł,nie widział, Skromny,cichutki,za nic ma sobie wszystkie choćby najwyższe pochwały i zaszczyty.

MAL.PIERW: Sam król Bawarów go wyróżnia z pomiędzy wszystkich,łazi do jego pracowni,zaprasza go do siebie...Przecież drugi umiałby to zaraz doskonale wykorzystać.

MAL.TRZECI:A wiecie,że ja się trochę o Adama boję.W nim coś siedzi,co mu jeszcze kiedyś zmarnuje ten talent bajeczny i zwichnie całą karjerę artystyczną.

MAL.DRUGI: Ee,co tam za bajdy pleciesz!Kto tak prędko jedzie w górę, ten się już stracić nie da.

MAL.TRZECI:A jaci mówie,że on sam siebie gotów strącić z samego szczytu, jeżeli mu to zrobić nakaże coś,co on odczuje w sobie samyn.

MAL.CZWAR: Narazie to Adam czuje tylko,to,że ma malować.Przecież on ani jednej chwili nie próżnuje.

MAL.PIERW: To prawda.My wszyscy wobec niego tośmy lenie,jakich świat nie widział.

MAL.TRZECI:A żebyś się ugryzł w język!Przecież nagniotki już mam na palcach z pędzla i palety,a tobie jeszcze mało.!

MAL.PIERW: Cicho!ktoś idzie po schodach,pewnie Adam wraca.

MAL.DRUGI: Mogliśmy urządzić jaką hecę,ale już zapóźno.

MAL.TRZECI:Dajno sobie spokój,kto wie w jakim on wraca nastroju.

MAL.DRUGI: No właśnie trzebaby go odstroić.

DAAM /wchodzi/ Aktórędyżeście się tu dostali,koledzy?

MAL.DRUGI: Przecież zostawiłeś nam drzwi otworem.

ADAM: Nic o tem nie wiem.

MAL.TRZECI:No-no,ale się kiedyś dowiesz,gdy ci mieszkanie oczyszczą złodziejaszki bawarskie do cna.

ADAM: Cóżby oni tu mieli do szukania,pieniędzy u mnie nie znajdą.

MAL.CZWAR: Wiadomo nasza artystyczna malarska golizna....

ADAM: Dobrze mi z nią zupełnie.Czuję się wolny i swobodny.A do wnętrza nikt mi się nie dostanie.

MAL.PIERW: A możebyś się tak przyznał przed kolegami co tam w tem wnętrzu swojem kryjesz, co?

ADAM: Sam jeszcze nie mogę się w tem wszystkiem rozeznać należycie, Ot,dusza czegoś pragnie i czegoś ciągle szuka napróżno...Narazie chciałbym namalować coś takiego, coby....

MAL.DRUGI: Czemu nie kończysz?

ADAM: Wiecie...straszliwa się tu biedota kryje w Monachjum...w tem mieście, co jest poprostu jednym przeogromnym skarbcem skarbów bezcennych,,,Gdyby choć miljonową cząstkę mieć tego bogactwa, możnaby wszystką nędzę poratować....

MAL.PIERW:Słuchajno,Adam! ty musisz sobie raz powiedzieć stanowczo:albo jestem malarzem i myślę tylko o Sztuce,albo..zajmuję się łachmaniarzami i ich dziećmi.

MALARZ TRZECI: Jużeś ojczyźnie darował jedną nogę,oddaj teraz Sztuce polskiej obie ręce.

ADAM: To nie samej Sztuce!to tylko pośrednio przez nią Bogu.

MAL.DRUGI: Panu Bogu-przypuszczam-sztuki nie potrzeba, skoro sam sobie stworzył mógł cały świat.

ADAM :Według mnie, wszystko,czemkolwiek Bóg obdarował człowieka,winno Mu śpiewać hymn chwały lub podzięki.Nic nie istnieje tylko dla siebie wszystko w Nim ma swój początek i swój cel...

MAL.DRUGI: A zatem według ciebie,artysta jest...

ADAM : Artysta prawdziwy jest jakby kapłanem i służyć ma wielkiej Sprawie Piękna,którego najwyższym wyrazem jest sam Bóg.

MAL.TRZ :A cóż ma dawać Sztuka ludziom,skoro wszystko Bogu?

ADAM: Niech przemawia do ich dusz,do serc,niech im otwierab oczy na ten cud piękna i na ten drugi cud, jakim jest umiejętność artysty,który na kawałku płótna zapomocą marnego pędzla i farby,potrafi odtworzyć piękno dzieła Bożego.

MAL.CZWA:Wiesz co,Adamie,taś się zapóźno urodził.Tyś powinien był przyjść na świat w wiekach średnich,i być jednym z owych zakonników,którzy całe życie spędzali nad malowaniem świętych obrazów.

MAL.PIER:A ja wam mówię,że on powinien się był urodzić świętym Fraciszkie

MAL.TRZE:On i tak biedaczyną zostanie,jeżeli nie będzie nigdy chciał swoją sztukę przypodobać się trochę i ludziom.

ADAM: Nigdy tego nie zechcę,wierzajcie mi kochani,Ale,ale,chciałem wam coś powiedzieć i zapomniałem...

MAL.PIER:Słuchaj Adam,ja też oddawna już chcę zapytać ciebie o coś.

ADAM: Prosze pytaj.

MAL.PIER:A nie pogniewasz się,bo to właściwie nie bardzo uchodzi nawet.

ADAM: Cóż za dziwactwa,przecieżeśmy koledzy i przyjaciele,powinniśmy być z sobą szczerzy.

MAL.PIER:Ach,o żadną tajemnicę tu nie chodzi,ot,nie, mogę uwierzyć,żeś ty naprawdę stracił nogę w powstaniu,Wszyscy tak gadają,ale ja chce to usłyszeć z twoich własnych ust,że to było w Sześćdziesiątym Trzecim.

ADAM: Nie rozumiem dlaczego takie ci się to nieprawdopodobne wydaje.Przecież wiesz,że do powstania biegli nawet kilkunastoletni chłopcy.

MAL.PIER: No, tak, wiadomo...

ADAM: Ja miałem wtedy lat siedemnaście.W Puławach kształciła się młodzież przedewszystkiem ziemiańska,nic więc dziwnego,że jak tylko gruchnęła wieść,że Frankowski zbiera oddział,drapnęliśmy pierwsi nocą do obozu.

MAL.DRU: Frankowski był jednym z najdzielniejszych dowódców. ty.

ADAM: Tak,..dopóki z powodu czyjejś zdrady nie został przez Moskali rozbi

MAL.PIER: No,a z tobą co było?

ADAM: Ja chciałem przedrzeć się do Galicji,tymczasem na granicy złapali mnie z bronią w ręku Austrjacy i wsadzili do więzienia.

MAL.PIER: Gdzie?

ADAM: W Ołomuńcu,alem się wkrótce stamtąd wydostał do Krakowa i wstąpiłem znowu do d oddziału jazdy Chmieleńskiego.

MAL.PIER: Tego,co to Moskale nazywali "czortem"?

ADAM: Tak.

MAL.CZWAR:Przecieżeśmy ci mówili,że właśnie Adam był jego adjutantem.

ADAM: Było nas dwóch adjutantów...

MAL.PIER: No,mnie obchodzisz narazie tylko ty,cóż dalej? t

ADAM: Ano daleko już nie zajechałem,bo wkrótce,akurat podemnąm pękł grana

MAL.PIER: Urwał ci te nogę....

ADAM: Urwał nie urwał,ale strzaskał porządnie do samego kolana.

MaL,PIER: To cię wtedy Moskale zagarneli....

ADAM: A wtedy.

MAL.PIER: Może cię to uratowało od szubienicy....

MAL.DRUG: Oni przecież nawet umierającym umieli jeszcze za karę podciągnąć do stryczka.

MAL.TRZCI:Ależ Adam zaimponował im swojem bochaterstwem.Przecież on sam, wyobraźcie sobie,trzymał świecę, kiedy mu lekarze odcinali tę negę nie szczęsną.

MAL.PIER: Ależ to nie może być! Jakim sposobem?

ADAM: Całkiem zwykłym : ciemno było, musiałem im świecić...

MAL.CZWAR: /szeptem do pierwszego/Czy to nie bohater?

MAL.PIER: To się to tak odbywało żywcem... bez uśpienia żadnego?

MAL.TRZE: Nie dziwota,przecież to było odrazu na miejscu,nocą w lazarecie polowym....Któż się tam miał ciaćkać z buntownikiem.

MAL.CZWAR: /szeptem / Swięty człowiek.

BIBL... TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

MALARZ PIERW: Oj,ty,ty kochany Adami
ADAM :Byli biedniejsi odemnie,ci,co właśnie dlatego,że cali,poszli pod knuty, albo na Sybir.
MAL.PIERW: To cię już tam nie pognali?
ADAM: Pozwolili na kurację u krewnych....
MAL.TRZE: A on im rychło czmychną za granice..
MAL.PIERW:Ano..widać,że cię los przeznaczył na coś wielkiego....
MAL.TRZE:Na coś,no coś...Poprostu na wielkiego malarza,który Polsce przysporzy sławy.
ADAM :Wolałbym przysporzyć jej dobra...Sława mnie nie pociąga.
MAL.CZWAR:To nic...zato sława ciebie pociągnie i już na to nie poradzisz.
ADAM: Wszystko jeszcze być może...
MAL.PIRW:Przecież nie zmarnujesz tyle pracy,czasu,no i tego...
MAL.CZWAR:Tego olbrzymiego talentu,który- do licha-musisz chłopie,czuć w sobie..
ADAM: Czuć...mai kochani...hm...to,co ja czuję w sobie,to jeszcze coś innego poza talentem,ale się w tem rozeznać nijak nie mogę. I to mnie nęka,dręczy,spokoju nie daje.Ot,starym już chłop,a nie wiem dotychczas,jaką mi iść drogą.
MAL.TRZE: Bój się Boga! więc malarstwo ci nie wystarcza?
ADAM: Póki maluję...puki maluję pod tchnieniem Bożem-dobrze mi i niczego więcej mi nie trzeba....A kiedy tylko pędzel odłożę...czuję,że jestem niczem i sam nie potrafię niczego...
MAL.DRU:To wszystko dlatego,że nie umiesz mocno stanąć nogami na ziemi, tylko ciągle latasz kędyś po niebie,szukając czegoś,co przed tobą ucieka.
ADAM: Tak...ucieka...Ale ja to jeszcze dogonię,musze dogonić...i wtedy... stanę na ziemi tak mocno,jak ci nędzarze,którym nic wzroku od ziemi oderwać nie może../w na jwyższem poruszeniu szybkim krokiem podchodzi ku oknu i oparłszy się łokciami o futrynę,patrzy w dal/
/Chwila ciszy/
MAL.PIER: Adamie,drogi Adamie,uspokój się!
MAL.DRU: Nie mieliśmy wcale zamiaru cię dotknąć.
MAL.CZWA:Ot,tak się zgadało samo,niewiadomo jak i kiedy.
MAL.TRZE:Wszyscyśmy właściwie to takie ptaki niebieskie,którym wiatr połamać jeszcze może skrzydła...
MAL.DRU:Dla takich szaleńców,jak my,wszystko w życiu może być bodźcem,a jednocześnie oyle co może się stać przyczyną zmarnowania.
MAL.CZWA:Nie damy się...Nasza gromada musi zaciężyć na Sztuce polskiej. Każdy z nas powinien zająć w niej stanowisko odrębne i stać się wartością niezastąpioną!
MAL.PIER: Dla Adama miejsce naczelne!
MAL.DRU: Słyszysz,co się tu o tobie mówi?
ADAM: /odwracając się od okna/Nie zakreślajcie dla mnie linji zbyt wysokiej, aby nie zawielkie potem było poniżenie...samibyście się wyrzec musieli przyjaciela.
MAL.DRU: To już tylko ty,Adamie,dotrzymaj nam drużby-o nas bądź spokojny.
ADAM: Spokojny...czyż może tu na ziemi serce ludzkie zaznać spokoju,skoro dokoła tyle,tyle... smutku...
MAL.CZWAR: Można ten smutek twórczością pomniejszać...rozpraszać...
ADAM: /wraca do kolegów stając wpośród nich na przedzie sceny/Poruszyłeś myśl skrywaną jeszcze za lat dziecinnych...Jeśli mi Bóg nie odmówi łaski..
MAL.DRU: Cóż zamyślasz?
ADAM: Pieszczę w duszy wizerunek cudowny Zbawiciela...Pragnąłbym,by się stał źródłem szczęścia ludzkiego....
MAL.CZWA: Małoż takich wizerunków na każdym kroku?...Nie zrobisz tem nic nowego nad to,co zrobiło przed tobą tylu innych,i nawet nie artystó
ADAM: Nie mów tak,Nigdy zadużo nie będzie na ziemi chwały Bożej i nigdy nie ujmie się ludziom zawiele cierpienia,..A jeżeli Bóg pozwoli...
MAL.DRU: Będziesz szukał modela?
ADAMAch,gdzież model godny Chrystusa!Nieraz zdaje mi się,że go mam w sobie tylko pędzel wziąść w rękę-i już...sam spłynie na płótno....
MAL.PIER: Niby na chustę Weroniki....
ADAM :Serce zgodzić się nie może na jedno...Chciałbym Go mieć i na tym Jego tronie męki...z rozciągniętemi ramiony,z ostatniem człowieczem na świat spojrzeniem i takiego innego...nieziemskiego już..a w pełni Swej duchowej boskości,w pełni miłosierdzia Swojego płomiennego serc
MAL.TRZE:Więc maluj,maluj..może dźwigniesz polską sztukę religijną... a
MAL.DRU: Może ją wogóle stworzysz,boć przecie niema jej dotychczas w Polsce..

ADAM: Tak..rzecz przedziwna...naród,który tylu doznał łask,który tyle posiada miejsc cudami sławnych,nie zdobył się na własną sztukę Bogu poświęconą..Czyż nie jest to rodzajem pewnego kalectwa duchawego polskiego?

MAL.CZWA:Przecież myśmy się wogóle jeszcze nie wychowadzieli,bo i kiedy skoro nam brak tego najważniejszego warunku do pełnego życia-brak nam wolności.

ADAM: A jakżeby się trzeba do niej przygotować zawczasu....

MAL.PIER: Spodziewasz się jej tak napewne?

ADAM: Czyż możnaby się nie spodziewać sprawiedliwości Bożej?Jeszcze może my doczekamy się cuda zmartwychwstania Polski...

MAL.DRU: Trudno uwierzyć,aby to było już tak prędko.

MAL.CZWA:No,jakże będzie z tem malowaniem twojem,zaczynasz odrazu?

ADAM: Odrazu?... Nie,do tego trzeba się także dopiero przygotować....Za wielka to rzecz,aby sobie tak lekko z tem poczynać.

MAL.PIER: Więc co sobie wyobrażasz?

ADAM: Co ja sobie wyobrażam...Widzą mi się niekiedy klasztorne krużganki cela zakonna...słoneczne,pełne kwiatów wirydarze...i wielka świętta cisza....

MAL.CZWA:Bój się Boga,Adamie!ty się jeszcze ze stratą bla Sztuki zamkniesz naprawdę w klasztorze!

ADAM: Nie wiem,nie wiem nic,dopóki sam Pan nie przemówi do mnie...Dla tego tak się boję,żem gotów Jego głosu nie dosłyszeć w tym zgiełku,w jakim żyją artyści.

MAL.CZWA: Więc skorośmy już na tę drogę zeszli,to ci powiem tylko tyle: pamietaj o tem,że ten twój talent malarski to to samo,co ów talen lent ewaggieliczny,którego ci zakopać nieużytecznie nie wolno...t

ADAM: On wraz ze mną w ręku Pana-Niechaj się nami rozporządza wedle Swojej woli....

MAL.CZWA: A więc?

ADAM: Pójdę,kędy mnie zawoła.....

Zasłona spada

Koniec obrazu drugiego.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

O B R A Z T R Z E C I

M I E D Z Y S M I E C I A R Z A M I.

OSOBY: ADAM CHMIELOWSKI-Smieciarz Pierwszy-Smieciarz Drugi-Smieć -3,

Rzecz dzieje się w kilka lat później w Krakowie.
Scena przedstawia wolną okolicę nad Wisłą u stóp Wawelu.
W głębi sceny na składanym stołeczku siedzi Chmielowski,malując w otwartej kasecie malarskiej.Na przedzie sceny,nie widząc go za sobą,siedzą na ziemi trzej Smieciarze /wyrostki w nędznem odzieniu/.

SMIE.I-:Zapamiętaj sobie,ty czarny kudłaczu,że jak cie jeszcze raz spotkam na swojem,to ci łeb rozbiję na ciasto.

SMIE.II: Uważaj,żebym ja wpierw tobie zębów nie policzył swoim kijaszkiem od śmieci.

SMIE.III: A tęgi,co się zwie /podnosząc pogrzebacz z ziemi/nie potrzeba ci będzie cyrulika....

SMIE.I:Zebym ja wam obu prędzej juchy nie popuścił,głodomory zatracone!

SMIE.II: Jaki mi tu pan,patrzecie ino!Myślałby kto,że on niewiadomo co, a tymczasem....

SMIE.III:Takiś sam jak i my.Hakiem gmyrasz w śmietniku,a będziesz se wynosił nad drugich co?

SMIE.II: Cóżeś lepszego od nas!Jaśniewielmożny pan od kości i szmat....

SMIE.III:Nie,to dopiero jego syn będzie jaśnie panem hrabią,jak on się ożeni z tą starą czarownicą,co to nam ciągle w drogę właźi.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
we LWOWIE
WSTĘP ZASTRZEŻONY

SMIE.II: Już ja sobie i z nią dam radę, nie bój się.
SMIE.III: Cóż jej zrobisz-?
SMIE.II : Niechno ją ino przyłapię na osobności,to jej ten kosmyk,co z pod chusty wyłazi, podpalę siarniczką,jak słomę...
SMIE.III: Cha-cha-cha-cha,toby babsko uganiało jak kot z pęcherzem u og u ogona!.
SMIE.II : No..ino kotowi dalej od ogona do głowy,a jej by odrazu.fiu.fi
SMIE.III: Przynajmniej raz by wszystkie wszy zginęły,nie potrzebowałaby baba sama ich wyszukiwać codziennie. sze
SMIE.II : Jeszczeby mi za to zapłacić powinna,że ją tak galantnie wycze
SMIE.I : Wyczesaliby ciebie za to w kryminale,nie bój się!.
SMIE.III: Ano..leciałbyś byś zaraz do nich z językiem,co,ty psiawiaro! Poczekaj, dobrze,że wiem.
SMIE.II : Trzebaby jemu zawczasu przyciąć ten ozor,żeby go trzymał za zebami,kiedy go nikt nie pyta,Zdrajca jeden,szpiegun,judasz!
SMIE.III: Takich na gałęzi wieszają, wiesz?
SMIE.II : Dyndał będziesz na stryku,to ci dopiero wtedy język z gęby wy lezie.
SMIE.III: Inó gadać już nie będziesz mógł nijak-.
SMIE.II : O to właśnie chodzi,żeby nie mógł brochać.
SMIE.I : Jak mi się zechce,to będę gadał i już,myślicie,że ja się was bardzo boję.
SMIE.III: A może my ciebie,co?
SMIE.II : Ja się już cały trzęsę ze strachu ojojoj,ojojoj,ojojoj.....
SMIE.I : Migaj z drogi,bo ja się chcę patrzyć.
SMIE. II: Albo co?
SMIE.I : Ślepyś,nie widzisz,że tam siedzi....
SMIE.II : /odwracając się/No to co,panisko jakieś,niech ta siedzi..
SMIE.III: Papirusa by go poprosić,możeby dał..
SMIE.I : Rozgląda się ino i rozgląda,jakby tu co ciekawego było..
SMIE.II : A może jemu chce się wody zakosztować z Wisły,hej....
SMIE.III: Idźno,głupi,nie widzisz jakie na nim ubranie alaganckie?
SMIE.I : I pierścionek złoty widać mu na palcu...
SMIE.II : To ci pewnie jakiś hrabia prawdziwy,nudzi mu się,to i gapi się,jak sroka w kość.
SMIE.III: / skrada się,by zajrzeć zbliska malarzowi w kasete,poczem wró ciwszy/:Te te te..to ci maljarz,nieboże..będzie se pewnie rzy ke malować.
SMIE.I : Ot,i sprawiedliwość na tym świecie!jeden w śmietniskach musi grzebać,żeby kawałek chleba zarobić,a drugi to sobie pędzlem ino maźga i już grosza mu za to dadzą.
SMIE.II : To ci się on przecie uczyć musiał tego malowania,inaczej nie.
SMIE.I : Jabym go nauczył kości i szmaty wyciągać i do worka pchać.
SMIE.III: A tyby za niego malował,co?
SMIE.I : Potrza mi ta jego malowania,jak psu wódki.
SMIE.III: No to co ci on przeszkadza?
SMIE.I : A co mi ma przeszkadzać,niech sobie maluje do choroby.
SMIE.III: A ja mu się takoj przypatrzę jak on to robi.
SMIE.I : Wielka sztuka:nalejq wody do farby,albo i napluje, wsadzi pedzel i śmiga nim po papierze czy tam po jakiej deszczułce.
SMIE.III: Oj,ty ty,mądryś,jak twój pogrzebacz do śmieci!Możeby on tobie gębę wymalował,tobyś był ładniejszy.
SMIE.I : Znowu zaczynasz,co?
SMIE.III: A boś głupi,jak krowi ogon.
SMIE.II : Ty,Antek,onby tak i malował,jak krowa ogonem.
SMIE.III: Cha,cha,cha,cha,I zaraz by mu za to zapłacili.
SMIE.II : Tak jak krowie: kijem po grzbiecie.
SMIE.III: Przecież to sztuka malować.
SMIE.I : Albo ty wiesz! arz
SMIE.III: A wiem,bom widział,jak tutaj raz sobie Wawel malował taki mal
SMIE.I : Już jaby ta nie miał do tego cierpliwości.
SMIE.II : Pewnie,że łatwiej hakiem gałgany wyciągać.
SMIE.I : A ty co?!nie tosamo robisz? patrzcie jaki mi tu!
SMIE.II : Stul pysk,czego chcesz znowu!
SMIE. I : Ty zatkaj paszczękę!
SMIE.II : Lunąłbym cię zaraz w facjatę,ino mi się nie chce wstać.
SMIE.I : Co ty mnie?/zrywa się do niego z ziemi/
SMIE.II : /do trzeciego/ Antek ratuj!
SMIE.III: /który stał bliżej Adama i przypatrywał się jego robocie,skacze na pomoc kułakując/A ty czorcie kudłaty,a ty psiawiaro,a ty draniu zapowietrzony,ty. . . .

SMIE.II : Wal go przez łeb,wal,pomordzie,a w zęby!/ W czasie bitki smieciarzy Adam wstał ze swego miejsca i mając obie ręce zajęte malarskiemi przyborami, podbiega do Smieciarzy/

ADAM : Ejże,a dajcie spokój! No, słyszycie,jeden z drugiem /bitka trwa dalej/

ADAM : /zamierzając się pędzlem ku nim/ Ty,puść go,mówie ci puść go, bo ci całą gębę zamaluję!Ach,co to za zabijaki niepoczciwe!....Ty, ty,chodź tu do mnie,chodź,naucze cię malować,słyszysz?
/Na te słowa odrywa się Smieciarz Trzeci i odwraca do Adama,tamci jeszcze się tłumią,lecz słabiej/.

ADAM : No,a wam coś powiem,dam wam coś, słuchajcie,no,przecież tak nie można!/Smieciarz pierwszy i drugi zaprzestają nareszcie walki,odstępują od siebie,poprawiają włosy i odzienie na sobie/

ADAM : Czy wam nie wstyd tak się mordować jak jakie rozbójniki?

SMIE.II : To czego sam zaczyna?

SMIE.I ::A ty czago wyzywasz co?

ADAM : No,dosyć już,dosyć,jak się pogodzicie,to was obu wymaluję i będzie cie mieli swoje portrety.

SMIE.II : Jakie portrety?

ADAM ::Portrety-tak się nazywa obraz,na którym kogoś odmalowano.

SMIE. I ::Anam co z tego przyjdzie?

ADAM : Ano prawda...wy biedacy nie macie gdzie powiesić sobie obrazki na ścianie.

SMIE.I : To tak u bogaczów bywa,a my co śmieciarze,kości i szmaty wybieramy ze śmietników.

SMIE.II : Pan może nawet nie wie....

ADAM : Wiem,wiem, i słyszałem jakieście się tu wyzywali wzajemnie.O coż wam tak chodzi,przecież śmietników w Krakowie dosyć dla każdego.

SMIE.II : Każdy ma swoją część.Jakby tak każdy wszędzie łaził,toby wszystko najlepsze sobie zabrał,a drugiemu zostawiłby.

ADAM :No,no,no,już się przecie pogodzicie,

SMIE.II : A papierska pan ma?

ADAM :Ktoby tam pieniądze puszczał z dymem w powietrze.Zafunduję wam zamiast papierosa co innego,dobrze?

SMIE.I :Papieros lepszy niż wszystko.

SMIE.II :A mnie pan kiedy nauczy malować?

ADAM :Oho,ty myślisz,że to tak można odrazu.Przyjdziesz kiedy do mnie do domu,to zobaczymy czy masz jakie zdolności.A do szkoły chodził?

SMIE.III: Chodziłem....

ADAM : Jak długo?

SMIE.III:Dwie klasy.

ADAM :O,to mało,mało....Czemu tylko tyle?

SMIE.III:Nie było za co,rodzice biedni.

ADAM : /zwracając się do drugiegoch Smieciarzy/ A wy umiecie choć czytać.

SMIE.I :A mnie do jakiego czorta czytanie,do szmat to ino hak tęgi i worek na plecy.

SMIE.II : A ja kiedy znajdę co w śmietniku drukowanego,to zaraz próbuję ale trudno,.Zapomniał już ja na czysto.

ADAM :Gdybyście chcieli,tobym was uczył.

SMIE.II :Czasu niema,nieraz przez cały dzień nic nie znajdę, za co by żydy grosz dały.

ADAM :x /do pierwszego/: A ty?

SMIE.I :Ja tam już za stary,do lementarza...

ADAM :Uczyć się można do samej śmierci.No,a więcie przynajmniej co to za zamek tu przed nami?

SMIE.I : At,sobie zamek,Wawel go nazywają.

SMIE.III: Tu króle mieszkali za dawnych czasów..

SMIE.II : A mój ojciec to tu w kasarni siedział,jak służył w wojsku.Tu same koszary dla żołnierzy.

ADAM : Teraz tak..ale kiedyś będzie inaczej.Polska odbierze z powrotem zamek swoich królów,gdy będzie wolna.

SMIE.II : A gdzie się wojsko podzieje?

ADAM : Tego wojska u nas nie będzie,bo to obce, austrjackie.

SMIE I : Tylko co będzie?

ADAM : Jak Pan Bóg pozwoli,będziemy mieli swoje wojsko polskie,a zamek będzie z powrotem dla....,

SMIE.I : Dla królów?

ADAM : Może i dla królów,kto wie,ale nie b9dzie służył obcym jak teraz

SMIE.III: A pan był może na wojnie?...wedle tej nogi...
ADAM : Ano,byłem, walczyłem za Polskę.
SMIE.III: A dlaczego?
ADAM : Aby ją odebrać od wroga,aby mogła być nasza,wolna,aby nikogo obcego słuchać nie potrzebowała.
SMIE II : No i co?
ADAM : Jeszcze nas Pan Bóg do czasu trzyma w niewoli.
SMIE I : Szkoda panu teraz nogi,co?
ADAM : Co tam noga,każdy Polak to i życie powinien oddać chętnie za Polskę,bo to przecież jego ojczyzna.
SMIE II: A gdzie ta noga została?
ADAM :Noga-ho,ho,daleko,bo to ja z Moskalami się biłem,a tu rządzą przecież austrjacy.
SMIE III: To pan z naszym cysarzem nie wojował,ino z Moskalem?.
ADAM : Oj, Boże,jacyście wy biedni,moi chłopcy,kochani,że nawet o tej naszej Polsce nic nie wiecie i myślicie,że my to jakiego swojego cesarza mamy.Przecież to cesarz austrjacki,on ma jedną,część Polski,car rosyjski ma drugą....a...
SMIE III: Ja już wiem:a cysarz niemiecki trzecią,prawda,panie?
ADAM : Tak,na trzy kawałki rozdarli nam Polskę i oddać teraz nie chcą
SMIE I : Albo to nie można odebrać?Niecby się ino wszyscy nasi zebrali do kupy,toby oni musieli oddać,co ukradli.
ADAM :Może jeszcze kiedyś przyjdzie do takiej wojny,po której wolna Polska po wstanie.
SMIE III: A pan by poszedł jeszcze na tę wojnę?
SMIE I : Głupiś,jakże z takim kulasem iść na wojnę.Przecież to ani maszerować,ani na konia wleść nie można.
ADAM : To już chyba wy,albo wasze dzieci odbierzecie Polskę z rąk obcych,ale to kochać ją trzeba mocno,serdecznie,a wy biedaki nawet nie wiecie,coście za jedni,Austrjacy,czy Polacy,czy może..
SMIE II : Ja Polak!
SMIE I : I ja także.
ADAM : No,a ty? /do Trzeciego/
SMIE III: Ja...ja Polak,mój dziadek był w powstaniu...
ADAM : I czemusz wy się tak bijecie między sobą-przecieżeście bracia skoro jesteście Polakami...
SMIE II : Ee,bo to nas kto czego uczył kiedy...
SMIE I : Ot,żyje człowiek jak ten pies...Ani co żreć,ani gdzie spać nic ino w tymh smrodach grzeb,żeby jaki grajcar zarobić.Panu dobrz mówić,jak pan ma pięniędzy dość.a my co?
SMIE III: Tyle naszego zarobku,co te kości a szmaty,A bywa,że i na bułkę nie zarobisz..to i człowiek zły jeden na drugiego,jako ten djabeł.Pan niewie,ile to biedoty żyje tutaj w Krakowie...
SMIE I : Niech se pan przejdzie na Kaźmierz,tam między żydy...
ADAM : I tam także nasi mieszkają?

SMIE II : Ojej, jeszcze ile?
SMIE III: Oj,żeby pan wiedział,co ja raz widział...w takiej,wi pan,piwnicy,co się to nazywa suteryny...Ciemno tam,jak..nie wiem gdzie..a smród a gnój,a ludziska,prawde mówiąc,bez portek, bez koszuli,leżą tak w tym gnoju jako te świnie...To ja.jak nie zadre kopyta-i tyle mnie widzieli.
ADAM : A pocoś ty tam chodził?
SMIE III: My tam nieraz gdzie nie bądz przenocować chcieli...Ale oni to tam mieszkali całkiem,i nikogo dopuścić nie chcieli.
SMIE I : My byli by pana zaprowadzili kiedy,żeby pan widział,jak biedni ludzie mieszkają,ale co...pan by tam nie chciał iść,bo tam:..tfu,szkoda gęby mówić nawet o tem...
ADAM : Owszem,chciałbym...i kiedyś może pójdę...
SMIE III: Pan tam nie trafi sam.
ADAM : Trafie,trafie, jak zechcę to trafię.
SMIE I : No tak,ale my tu z panem gadu gadu,a w brzuchu aż wierci od głodu.Trza pójść co zjeść.
ADAM : A macie na to?Poczekajcie,ja wam dzisiaj dam na porządny obiad,tylko nie bijcie się,nie bądźcie tacy źli na siebie. Przecież Pan Bóg tak nie pozwala Trzeba choc trochę żyć inaczej..koniecznie..No,idźcie z bogiem./daje każdemu pieniądze do ręki/.

SMIECIARZ I :Dziękujemy.a osta pan także z Bogiem.
SMIE. II : Do widzenia z panem.
SMIE. III: Do widzenia...
ADAM :Do widzenia,do widzenia,a nie zapomnijcie o mnie,chcę być waszym przyjacielem....
SMIE. III: Nie,nie zapomnimy o panu! /śmieciarze odchodzą/
ADAM : /patrzy za nimi chowa pędzle,zamyka kasetę,odkłada na ziemie:ręce ma wolne.Po chwili podnosi dłoń do czoła,tak trwa w zamyśleniu,wreszcie mówi że smutkiem serdecznym:/Wszędzi wszędzie nędza..gdzie się obejrzysz nędza../Co robić,co robić,o,Boże,Boże,Boże.../Wpatrzony przed siebie trwa w milczeniu nagle drgnął gwałtownie:/Co mówisz,Panie?...To Ty odzywasz się do mnie,Chryste?....Rzucić wszystko...rzucić wszystko i poświęcić się tym biedakom?..

Po chwili zapada powoli zasłona.

Koniec obrazu trzeciego.

14

O B R A Z C Z W A R T Y .

P O J D Ę ....

OSOBY: Adam Chmielowski - Stanisław Chmielowski - Jezuita - Dyrektor szpitala, Lekarz - Służący .
Rzecz dzieje się w r.1881 w szpitalu pod Lwowem.
Scena przedstawia kancelarję Dyrektora szpitala.
Po podniesieniu zasłony Dyrektor sam przy biurku.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

---

SŁUŻĄCY: / wchodzi zlistem i podaje Dyrektorowi/.
DYREKTOR: Co, znowu poczta?
SŁUŻĄCY: Kazali oddać natychmiast, sami czekają w poczekalni.
DYREKTOR: Kto taki?/wśród tego przebiega pośpiesznie list pczyma/.
SŁUŻĄCY: Wydaje ~~mi~~ mi się, że to nie będą świeccy....
DYREKTOR: Księża, zakonnicy?
SŁUŻĄCY: Jeden jakby ksiądz, drugi nie wiem kto taki być może....Też jakby duchowny, ale chyba nie, bo kulawy.....
DYREKTOR: Kulawy?
SŁUŻĄCY: Ano drewnem stuka.....
DYREKTOR: Poprosić pana doktora Lisieckiego, niech przyjdzie natychmiast do mnie tutaj do kancelarji.
SŁUŻĄCY: A gości wprowadzić?
DYREKTOR: Najpierw pana doktora.
SŁUŻĄCY: W tej chwili /wychodzi/.
DYREKTOR: /ciągle przegląda list, twarz jego wyraża zdziwienie/
/ Po chwili pukanie do drzwi, i wchodzi Lekarz/.
DYREKTOR: Wyobraź sobie Doktorze kochany, kogo nam tu sprowadzają....
Lekarz: No kogoż takiego nadzwyczajnego, skorośmy już tu do wszelkich różności przyzwyczajeni.
DYREKTOR: Mówi co panu nazwisko Chmielowski?
LEKARZ: Chmielowski .....a imię?
DYREKTOR : Adam.
LEKARZ: Tożto chyba ten malarz, słynny już dziś w Polsce...Monachijczyk podobno
DYREKTOR: Otóż przysyłają go nam właśnie Ojcowie Jezuici ze Starej Wsi...Siedzi kuż z nim ktoś w poczekalni.
LEKARZ : Cóż mu się stało tak niespodziewanie. Ale przedewszystkiem skąd się wziął u Jezuitów?
DYREKTOR: W nowicjacie był u nich od pół roku, lecz boją się go trzymać dłużej, bo zdradza jakiś stan nienormalny.
LEKARZ: Naprzykład, co takiego? Może początek melancholji.....
DYREKTOR: /czyta z listu/ Przeżywa jakieś straszne walki wewnętrzne, burze, wątpliwości, ciągle rozmawia z samym sobą czy z Bogiem, wyprasza się jakby czegoś i błaga o coś. Przestał prawie zupełnie przyjmować pokarmy, nie odzywa się do nikogo z otoczenia, po całych dniach siedzi wpatrzony w dal, z włosami w nieładzie, jakby pod gniotącym go okrutnie ciężarem....Wobec tego - piszą mi dalej Jezuici - nie możemy brać na siebie dalszej odpowiedzialności i odsyłamy go do szanownego pana Dyrektora pod obserwację, dając jednocześnie znać o tem jego bratu w Kudrynicach, panu Stanisławowi chmielowskiemu.
LEKARZ: A więc trzeba go tu sprowadzić.
DYREKTOR: Na to właśnie prosiłem pana Doktora , byśmy obaj jednocześnie mogli porobić pierwsze spostrzeżenia./dzwoni/.
SŁUŻĄCY: /wchodzi/.
DYREKTOR: Proszę przyprowadzić .
SŁUŻĄCY: /wychodzi/.
LEKARZ: Prawdopodobnie początek obłędu na tle religijnem. Szkoda człowieka... taki zdolny i przecież jeszcze młody, mimo że już weteran powstania.
DYREKTOR: Ach to z tej racji owa noga drewniana.....
LEKARZ: Tak, a mimo takiego kalectwa skończył inżynierję w Gandawie.
DYREKTOR: Co też pan mówi. I inżynier z niego i malarz i w dodatku święty jak tam dalej piszą ~~Jezuici~~ o nim Ojcowie Jezuici. Ano bywa tak niekiedy, że od nadmiaru zdolności, kończy się w zakładzie...Trudno, jeden zamało ma w głowie, a drugi zadużo.
LEKARZ: Już idą...
/Pukanie/.
SŁUŻĄCY: /wpuszcza Adama Chmielowskiego, i Jezuitę, sam wychodzi/.
DYREKTOR i LEKARZ podają rękę obu przybyłym, poczem wszyscy siadają z wyjątkiem Adama/.
LEKARZ: /wskazując na krzesło stojące w pewnej odległości/. Proszę niech pan spocznie.

ADAM /bierze krzesło z przed biurka, odchodzi z niem pod okna i tam dopiero na uboczu siada./

/Tocząca się rozmowa odbywa się głosem przyciszonym, tak aby Adam jej nie słyszał/.

DYREKTOR /do Jezuity/: Jak się odbyła podróż?

JEZUITA: Zupełnie szczęśliwie, ale też w zupełnem milczeniu. Wogóle niema on swojej woli w ostatnich czasach.

LEKARZ: A przedtem ?

JEZUITA: Zaczął odbywać swój nowicjat - zdawało się - pełen wewnętrznego ~~szcz~~ szczęścia. Trwało to jednak nie długo..... Rychło ogarnęły go niepokoje, których nic nie było w stanie przełamać. Jedynie w chwilach przyjmowania Komunji świętej jaśniał rozpromienionym obliczkiem, tak, że go uważać zaczęli towarzysze za świętego.

LEKARZ: A potem?

JEZUITA: Ledwie chwila zachwytu minęła, wracała rozpacz i męka wewnętrzna,

DYREKTOR: Skarży się na jakie cierpienia fizyczne?

JEZUITA: Na nic się nie żalił nigdy, nawet na owe cierpienia duchowe, znosił je z nadzwyczajnem męstwem, aż wreszcie spostrzegliśmy to sami, tembardziej, że zaczął podupadać na zdrowiu,

LEKARZ: Chętnie wyjechał z klasztoru?

JEZUITA: Jak dziecko.....pozwala z sobą robić wszystko i robi tylko to , co mu się każe.

DYREKTOR: Więc rozumie co się do niego mówi.....

JEZUITA: Ależ tak, wszystko. Umysł jego nie poniósł jeszcze najmniejszego uszczerbku. Jeno nie obchodzi go nic, poza tem, co się w duszy jego odgrywa.

LEKARZ: /zwracając się do Adama/. Może pan wyjrzy przez okno....Zajmujący tam widok.....ogród pełen drzew i kwiatów.

ADAM: /podnosi się z krzesła i staje pod oknem/.

/Dalsza rozmowa przyciszonym znowu głosem/.

LEKARZ /do Jezuity/: Więc spokojny jest zupełnie.

Jezuita: Najzupełniej. Spokojny i bezpieczny dla otoczenia. Dla nas strata tego szlachetnego człowieka jest nie do powetowania.....Byłaby dla Zakonu ozdoba nieśmiertelna.....

DYREKTOR: Może się jeszcze da uratować .....Rzecz oczywista, że obserwacja nasza potrwać musi czas dłuższy, gdyż odrazu niczego nie da się ustalić .

LEKARZ: Właśnie taki stan nieokreślony ciągnąć się może w nieskończoność . Miewaliśmy wypadki niby podobne, chociaż właściwie każdy wypadek w tej dziedzinie jest odrębny.

JEZUITA: Jednak tutaj zachowuje się nieco inaczej, niż w domu, nie wyraża nazewnątrz tej strasznej rozpaczy, jaka w nim szaleje.

LEKARZ: Zobaczymy...../podchodzi do Adama, stojącego przy oknie/. Piękny jest świat, nieprawdaż?..... Tylko pójść gdzieś daleko i rozkoszować się słońcem i ciepłem.

ADAM /wznosząc to opuszczając głowę, wyraża okropny lęk przed czemś, załamuje ręce, podnosi dłonie do twarzy, płacze, ale nic nie mówi./

DYREKTOR i JEZUITA obserwują to i porozumiewają się z sobą milcząco/.

LEKARZ: /kładąc rękę na ramieniu Adama/. Może pójdziemy.....tak tam radośnie, wesoło.

ADAM: /Obie dłonie przyciska do swej piersi, przymyka oczy i wniósłszy głowę, wygląda tak, jakby czekał na jakiś straszny cios, co ma paść nań z góry/.

LEKARZ: Niema pan ochoty.....Woli pan zostać tutaj....No to nie pójdziemy.... Proszę sobie tu zostać.....Tu przy oknie, to jakby w samym ogrodzie..... /wraca do pozostałych/.

DYREKTOR: I cóż doktor na to powiadasz?

LEKARZ : ~~Nareszcie~~ Narazie nic orzec nie mogę...Wydaje mi się całkiem świadomy siebie i tego co się dokoła niego dzieje, ale panuje nad nim rzeczywiście jedna jedyna myśl.

DYREKTOR: A ta myślą jest....

LEKARZ: Jakby jakaś groza, przed wiszącem nad jego głową przeznaczeniem...

JEZUITA: Może mu rzeczywiście Opatrzność wyznaczyła cośdo spełnienia na ziemi i duch się wzdraga przed tem i broni...Lecz któż się o tem przekona kiedy.....

DYREKTOR: Możliwą jest rzeczą, że ztego dopiero coś się wyłoni, że obecny stan zamieni się na innym w którym łatwiej będzie się można zorjentować. Tymczasem niechaj zostanie u nas.

JEZUITA: A więc mogę odjechać?

DYREKTOR: Tak....w najbliższym czasiie skomunikujemy się zjego bratem, którego adres mamy w liście Wielebnych ojców.

/ Żegnają się/.

JEZUITA: /waha się czy podejść do Adama, czy wyjść bez pożegnania, na co Lekarz daje mu znać, by odszedł nieznacznie, więc wychodzi szybko/.

DYREKTOR z LEKARZEM podchodzą do Adama stojącego wciąż w oknie i wziąłwszy go z obu stron pod ramię, prowadzą ku środkowi pokoju/.

DYREKTOR: Będzie tu panu dobrze między nami...będziemy się razem bawili, grali

w krokieta w ogrodzie....
ADAM /z pochyloną głową, daje się prowadzić, nic nie odpowiada, tylko wzdycha ciężko, jakdgyby z trudem chwytając powietrze/.
/Pukanie/.
SŁUŻĄCY: /wchodzi, podając bilet Dyrektorowi/.
DYREKTOR /czyta i podaje Lekarzowi, do służącego/.: Prosić.
/Wchodzi Stanisław Chmielowski, brat Adama/.
STANISŁAW CHMIELOWSKI: Adamie, drogi braciszku; /obejmuje go czule i ściska.
ADAM /kładzie mu głowę na ramieniu i szlocha/.
STANISŁAW/następnie wita się z Dyrektorem i Lekarzem./
ADAM/wraca do okna i wpatruje się w ogród/.
STANISŁAW: Pozwoli pan Dyrektor, że ja go natychmiast stąd zabiorę do siebie.
DYREKTOR: Stan jego wymaga opieki lekarskiej....i zresztą brat pański został nam powierzony przez Zakon ojców Jezuitów.
STANISŁAW: Gdybym był wcześniej dowiedział się o takim zamiarze z ich strony, byłbym do tego nie dopuścił.
LEKARZ: Pan mu tego nie może zapewnić, co mu da zakład specjalny....Tutaj może odzyskać zdrowie z powrotem.
STANISŁAW: Ależ nie uwierzę w to nigdy, by Adam był umysłowo chorym. W spokoju, odpowiedzialność, którą twierdzę własnoręcznym podpisem, możecie mi go panowie wydać.
DYREKTOR: Przyznać muszę, iż trochę mi żal, że go pan nam odbiera.
LEKARZ: Najtroskliwszą otoczylibyśmy go opieką.
STANISŁAW: Z serca dziękuję panom za to, ale zrozumiecie mnie,....przecież to najukochańszy mój brat..../Siada przy biurku i pisze/.
ADAM /Nie zwraca na nich najmniejszej uwagi, tylko wpatruje się w ogród/.
/W chwili, gdy z powodu pisania nastała cisza, dolatuje z ogrodu donośny śpiew słowika/.
ADAM /uderzony tym niespodziewanym śpiewem, najpierw się trochę wychyla, potem się cofa, załamuje dłonie, wreszcie wyciąga obie ręce ku oknu, jakby do kogoś, kogo w ogrodzie zobaczył i pełen przejęcia wydaje z siebie okrzyk:
Ach, pójdę, pójdę, choćbyś mi, Panie i po węglach żarzących iść kazał, to uczynię., Wszędzie, gdzie mi rozkarzesz, pójdę i wszędzie chwalił będę święte Imię Twoje.
STANISŁAW, LEKARZ i DYREKTOR ze swoich miejsc nagle zwracają się w stronę okna i do końca obrazu niezmiennie obserwują Adama/.

Zasłona spada.

Koniec obrazu czwartego.

17

O B R A Z P I Ą T Y.

A P O S T O Ł

OSOBY: Adam Chmielowski - Prokop - Wieśniak Pierwszy - Wieśniak Drugi - Wieśniak Trzeci - Wieśniak Czwarty - Jędruś - Żandarm rosyjski.

Rzecz dzieje się w r.1883 na Podolu na wsi.
Scena przedstawia wiejską zagrodę.
Po podniesieniu zasłony na scenie czterej Wieśniacy siedząc przed chatą, rozprawiają.

.....

WIEŚNIAK PIERWSZY: Jak się to też cicho zrobiła na wiosce, od kiedy nam Moskale ten klasztorek kochany zamknęli...Jezu..o Jezu Miłosierny....
WIEŚNIAK DRUGI: Ani dzwonu wielkiego posłyszeć, ani bodaj tej sygnaturki lichej co to trzy razy dnia na Anioł Pański wołała.
WIEŚNIAK TRZECI: I jakże to chodzić tyla drogi aż do miasta, skoro nam się tu już midlić nie wolno....
WIEŚNIAK CZWARTY: Latem to jeszcze pół biedy, ale zimą....
WIEŚNIAK PIERWSZY: I tak ciężko i tak nie lekko...Strach przecie na cały dzień dom ostawić bez opiłki, albo i dzieci same, aby ogień gdzieniebądź zaprószyły...
WIEŚNIAK DRUGI: Taki ci dopust Boży nad nami, że ani żyć, ani umierać teraz człowiekowi....
WIEŚNIAK TRZECI: Zapomniał widno Pan o swoim narodzie, kiedy na taką niesprawiedliwość pozwolił....
WIEŚNIAK PIERWSZY: Hej wielki Boże, czy to kto słyszał na świecie, aby ludziom kościoły zamykać, zakonników wyganiać z klasztorów, modlić się do swego Boga nie pozwalać ....
WIEŚNIAK TRZECI: Albośćie to nie słyszeli, że już tak bywało w dawnych czasach, ino Pan Jezus odszedł z naszej ziemi , że prześladowali wszystkich , co ino w Niego wierzyli.....
WIEŚNIAK PIERWSZY: Powiadacie. Ale to przecie ino poganie chrześcijan prześladowali...A ci tutaj...gadają tacy chrześcijanie jak i my, ino że prawosławni.
WIEŚNIAK CZWARTY: No i chcieliby wszystkich na tę swoją wiarę prawosławną przerobić, dlatego wyrzucają naszych zakonników, gdzie tylko mogą.
WIEŚNIAK TRZECI: A to oni nam i kościoły wszystkie zamknąć gotowi, żeby w nich nasi księża nie uczyli...
WIEŚNIAK CZWARTY: Kto ich tam wie, co jeszcze zrobią z tą biedną Polską...Chcieliby, żeby wszędzie ino Rosja była, i car batiuszka, jako tam u nich w samej Moskwie.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Niedoczekanie ich.
WIEŚNIAK DRUGI: Na wszystko trza być gotowym, bo to ich jakby jaki bies napadł, tacy rozeźleni, że strach.
WIEŚNIAK TRZECI: Nic, ino jak te sobaki węszą, czy gdzie ~~niemak~~--kto na ich cara co nie powie, albo nie chowa jakiego obrazka z polskim orłem....
WIEŚNIAK PIERWSZY: I powiedzcie, moi ludzie kochani, jak nam żyć dalej w tej niewoli okrutnej...Że się też Pan Bóg nijak zlitować nie chce nad naszą Polską
WIEŚNIAK CZWARTY: Miłosierdzia nam swego poskąpił do czysta...
WIEŚNIAK TRZECI: I znikąd zmiłowania nijakiego nie widać.
WIEŚNIAK PIERWSZY: /uderzając się w czoło/ Oj, ta. Byłbym całkiem zapomniał, że mamcoś wam powiedzieć...Ino cicho ~~cyc~~ o tem, sza. Gęby pozamykać, aby jeszcze jaki Judasz się nie znalazł i nie doniósł...
WIEŚNIAK DRUGI: Toż gadajcie, bi jak ino strach, żeby kto nie słyszał, to pewnikiem o Polsce.
WIEŚNIAK PIERWSZY: O Polsce, nie o Polsce, ale pewnie, że to znikąd ino z Polski.
WIEŚNIAK TRZECI: Co takiego?
WIEŚNIAK PIERWSZY: Słyszał ja, że tu na Podolu jeździ po wioskach naszych jakiś pan nie pan , Bóg go zna ale z Królestwa czy z Warszawy i gada między ludźmi, nikiej ksiądz.
WIEŚNIAK CZWARTY: Może to i ksiądz:...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Jaki tam ksiądz, kiedy ani sukni duchownej nie ma, ani tego kółeczka na głowie, co to po niem zaraz poznać można.
WIEŚNAIK TRZECI: A jak wygląda?
WIEŚNIAK PIERWSZY : Sam ja go i nie widział...ale powiadają ludzie, że zarost nosi i buty z cholewami, a nogę ino jedną ma, bo mu Moskale obcięli, kiedy im się ranny dostał do niewoli.
WIEŚNIAK DRUGI: Ejże, czy to nie jaki pop moskiewski przebrany, co to chytro chce naszych złapać dla cerkwi....uważać trza....
WIEŚNIAK PIERWSZY: Kiedy mówią, że dobry jak anioł.
WIEŚNIAK TRZECI: I cóż on robi po wsiach między ludźmi?
WIEŚNIAK PIERWSZY: Zakon ci jakiś zakłada świętego Franciszka.....
WIEŚNAIK CZWARTY: Co też gadacie. To pewnikiem tercjarz będzie, kiedy się o świętym Franciszku opowiada. Toby ci nam Pan Bóg pociechę zesłał, żeby go i do nas przyprowadził.

WIEŚNIAK PIERWSZY: A gdzie to się podział nasz stary Prokop, że go nie widać dotąd.
WIEŚNIAK DRUGI: A jeszcze o świcie kędyś się wybrał i nie wraca...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Onby może co wiedział, ale skryty, że ani pary z gęby nie wypuści...Nic ino słucha a przepada, że sam Pan Bóg chyba wie, którędy się podziewa....
WIEŚNIAK TRZECI: Widzi mi się, że ktoś tam biegnie ku nam...
WIEŚNAIK PIERWSZY: A to i Jędruś właśnie od Prokopa.....
/Przybiega Jędruś, wyrostek wiejski/.
JĘDRUŚ: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus....
WSZYSCY: Na wieki wieków, amen.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Co też nam powiesz Jędrusiu, dziadzio już wrócili?...
JĘDRUŚ: Dziadzio przykazują, żebyśta na niego czekali i nigdzie się nie rozchodzili.
WIEŚNIAK DRUGI: A bo co ?
JĘDRUŚ : Ja nie wiem, ino tak kazali powiedzieć .
WIEŚNIAK TRZECI: Widno, że tu przyjdzie...Ano to idź z Bogiem i powiedz dziadziowi że czekamy.
/Jędruś odbiega/.
WIEŚNIAK CZWARTY: Cosik ważnego ma napewno, kiedy tak przykazuje...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Trzeba mu i powiedzieć o tym tercjarzyku.....
WIEŚNIAK CZWARTY: Już on tam wie lepiej z pewnością o nim, niż my...
WIEŚNIAK DRUGI: /patrząc w boczną kulisę/ A wiecie że to będzie i on sam;;...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Kto, ten tercyjarz?
WIEŚNIAK DRUGI: A ino, utyka na nogę...i zarosły na twarzy...Prokop go tu prowadzi, prosto do nas....
/ Nadchodzą: Prokop, siwowłosy ćwierć - gospodarz i Adam Chmielowski, w kurtce i wysokich butach/.
ADAM: POkój temu domowi....
WIEŚNIAK CZWARTY: Pokój i wam, witajcie w Imię Boże...
ADAM: Bóg zapłać ...
WIEŚNIAK TRZECI: Skądże to Bóg prowadzi?
ADAM: Niech będzie pochwalone święte Imię Jego...On kieruje krokami mojemi... z Kudryniec ja idę do was, do braci....z dobrem słowem i pociechą...
WIEŚNIAKCZWARTY: Ciężko nam tu, że już i sił rychło nie stanie cierpieć tak dłużej...
PROKOP: Boża wola:::
ADAM: Wiem...toż i powiadam: pociechę wam niosę, jeśli zechcecie...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Ktoby ta nie chciał pociechy, kiedy dusza już ino płakać umie...Słyszeli wy, panie, o wszystkiem, co się u nas dzieje...
ADAM: Drugi rok już idzie, jak mnie Pan trzyma w tych tu stronach...
PROKOP: Niczem apostoła swojego...
ADAM : Niegodny ja tego nazwania...ot sługa jego najniższy..bratem chcę być dla swoich, dla wszystkich....
WIEŚNIAK PIERWSZY: Gadają ludzie o panu, żeście tercyjarz...
ADAM: Widać, że nie przeciwni mniw, ani temu, co robię dla miłości Pana. Prawda to ...tercjarzem jestem, świętego Franciszka brat najmniejszy....
WIEŚNIAK PIEWSZY: To i dobrze my słyszeli....
ADAM: I zwas braci dla niego chciałbym zrobić, jeśli tylko wola waszá ku temu,
WIEŚNIAK PIERWSZY: Prześladować zaczną....jeszcze wygnają precz.....
WIEŚNIAK CZWARTY: Alboż to wiedzieć potrzebują...każdy zostanie na swojem miejscu...Habitu też przecie żadnego , nieprawda?
ADAM: /potakując/ Mąż pozostanie przy żonie i żona przy mężu, matka dzieci nie porzuca...Nazewnątrz jeno pasek na podobieństwo Franciszkowego sznura i szkaplerz pod koszulą...wszystko inne w duchu, w życiu, w czynie...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Jak się nam ostać w uświęceniu w pośród takiej złości dokoła?....
WIEŚNIAK DRUGI: Nie raz i nie drugi człowiek by przeklinał, pomsty od Boga prosił na te krzywdy straszne, jakie nas dręczą... Nie znacie ich panie.
ADAM: Bracia wy moi. Oni nie wiedzą sami co czynią...wybaczcie im, jako Bóg przebaczył zabójcom swoim na krzyżu.
WIEŚNIAK DRUGI: Ho..ho...za nimi obstajecie, przeciwko nam?...Sprawiedliwości oddać pan nie chce...może jeszcze i wiara - powiesz, wszystka jedna, polska albo moskiewska .....
PROKOP: Walenty, miarkuj co mówisz...nie wiesz kogo masz przed sobą...
ADAM: /do drugiego/ Bóg wam zapłać za szczerość ...Nie winię ja nikogo, że mi ufać odrazu nie możebie...Cóż, bo i mówić wam może moja osoba nieznana...Nic. Ale Bogu niech będą dzięki za wszystko. Na śmierć gotowym dla jego chwały i dla dusz ludzkich zbawienia...Niechaj o mnie zaświadczą inni, co mnie poznali.
PROKOP: Ja za wami panie świadczę, to i wystarczyć musi naszymludziom.../zwracając się do ludzi/: Wierzycie staremu Prokopowi?
WSZYSCY: Wam Wierzymy.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w Lwowie

PROKOP: Ot i róbcie,panie,jako wszędzie indziej...A nie dziwujcie się .... w owczej skórze wilki tu są między nami chadzają,to i człek i własnego cienia nieraz się boi,żeby duszy nie zatracił do cna....
ADAM: A ja właśnie idę do was z takim pancerzem na dusze,żeby im już nic złego zagrażać nie mogło.....
WIEŚNIAK CZWARTY: Słyszał ja już,o tym trzecim zakonie,który to święty Franciszek ustanowił dla wszystkich,ale nie należał ja do niego nigdy.W sołdatach człowiek prawie pół życia przebył,to mu i wystarczył pas żołnierski,ale szkaplerz...to go ja z piersi nie zdejmował nigdy /odsłania koszulę/
ADAM: Daj,niech go ucałują i moje usta...A tobie dam swój skarb jedyny /całuje szkaplerz wiszący na piersi Czwartego,a sam wyjmuje z zanadrza obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i podaje do pocałowania wszystkim kolejno/ I ja byłem żołnierzem...ale...ot,....Bóg zabrał jedną nogę,abym odtąd inaczej wojował....bez miecza w ręku i bez krwi wylania...Najmilsi moi,On nas zastąpi we wszystkiem,kiedy pora sprawiedliwości nadejdzie...Jeno ufajcie.
WIEŚNIAK TRZECI: No i jakże będzie z rem tercyjarstwem?
WIEŚNIAK CZWARTY: My gotowi....
PROKOP: Naród jak kania dżdżu,tak on pociechy wygląda...Serca łakną,boć tu i nieczęsto Słowo Boże posłyszą...Możebyście ta panie co i rzekli,jeśli łaska.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Ludzi by zwołać.....
WIEŚNIAK TRZECI: Niebezpiecznie...znajdzie się jeszcze jaki i zdrajca...
ADAM: Bóg znim. Nie lękajcie się, bracia.
WIEŚNIAK DRUGI: nie o nas idzie,jeno żeby wam cosik się nie przytrafiło...
ADAM: Wybawił On mnie już nieraz jeden,ten Ojciec najlepszy...i od śmierci pewnej i od wszystkiego złego.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Jakże to wam trudy ponosić z taką nogą kaleką?
ADAM: A to i powiem wam,jak mi raz figla niedobrego spłatała,ale Pan nie pozwolił,abym zginął.Zima to była...straszliwa,kurniawa,drogi wszystkie zawiała że ani wprzód,ani wtył.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Jezusie Nazareński...
ADAM: Tak mnie ona w szczerem polu zaskoczyła,kiedym z wioskido wioski przejeżdżałna swoim koniku kochanym....
WIEŚNIAK CZWARTY: Jakto,możecie i na konia wsiadać ?
ADAM: A mogę....Alem wtedy zmarzł,jak ten głąb kapusty zostawiony na polu, żem chciał zleźć i iść,aby się rozgrzać ...Aż tu jak się nie ześlizgnę... trask,łamie mi się ta moja noga drewniana,że już rady żadnej dla siebie nie widzę.
WIEŚNIAK DRUGI: A koń?...
ADAM: A toż właśnie.Potrąciłem go niechcący,padając na ziemię,że się spłoszył i w nogi...
WIEŚNIAK PIERWSZY: Boże Miłosierny;..
ADAM: A tu nademną rośnie już mogiła śnieżna i coraz nowe płatki lecą i lecą, że ani oczu otworzyć nie mogę...
PROKOP: tak Pan próbował...
ADAM: Śmierć mnie już zimna obejmuje,a ja na tej jednej nodze nieszczęsnej ani się wygrzebać nie mogę z zaspy,ani utrzymać na wichrze nie mogę...Tak jak nie zawołam do mego Boga z całej duszy,z całego serca: Ratuj mnie,bom oto w twojej sprawie jechałdo ludzi,nie opuszczaj mnie; - a tu już leci coś do mnie w kurzawie...Patrzę...to mój konik poczciwy sadzi przez pola i buch, wali się w śnieg niedaleko mnie...
WIEŚNIAK TRZECI: Ach Ty Boże Łaskawy...
ADAM: To tak go Pan Bóg pokarał,że mnie tak brzydko zostawił samego wśród zawiei i poplątał mu nogi lejcami,że się przewrócił.
WIEŚNIAK DRUGI: Toż to cud prawdziwy.
ADAM: Przywlokłem się jakoś do niego,rozplątałem mu nogi,że wstał już sam i jakby tylko czekał kiedy pojedziemy dalej.
WIEŚNIAK TRZECI: I mogliście się sami na niego wydrapać z tą nogą złamaną?
ADAM: Ano mogłem...wszystko jakoś mogłem,bo to przecież Pan we szystkiem pomaga,kiedy człowiek słabynie nie umie,lub nie może....
PROKOP: Zaprawdę,On was i nam tu przysłał,byśmy nie upadlipod tymi krzyżami,jakie nam dźwigać każe bez końca...
ADAM: Ulży wam...ulży przez tego Serafina swojego najmilszego... A ja,bracia moi drodzy,pełnię tutaj tylko wolę Ojca Świętego,który właśnie przez Trzeci Zakon Franciszkowy chce podnieść serca ludzkie ku górze z nad tego padołu nędzy i cierpienia.
JĘDRUŚ: / wpada/ Dziaduniu,kacap przyszedł i pyta się o ciebie....
PROKOP: A mama gdzie?
JĘDRUŚ: Mama z nim gadają w chałupie,ino ja uciekł przez płot za oborą,żeby wam powiedzieć.
/ wielkie zaniepokojenie wśród ludzi/.
PROKOP: Dobrześ zrobił , syneczku,ino uważaj,abyś teraz nie wpadł akurat na niego....

JĘDRUŚ: Oblecę dokoluśka, het ta za lasem, że ani nie przewącha skąd...
PROKOP: Albo to wiesz od której strony nadszedł?
JĘDRUŚ: A ino....Widziałja czapę moskiewską już z daleka, ale nie wiedział czy wstąpi, ta i czekał. /wybiega/.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Patrzcie, jaki mądrala.
WIEŚNIAK DRUGI: Ale my to i nie czekajmy, bieda z tego być może.
WIEŚNIAK CZWARTY: Lepiej do domu wracać każdemu;;...
WIEŚNIAK TRZECI: Źle także...bo może widzieć, że się tak spieszno rozchodzimy..
PROKOP: Poczekajcie, ja pójdę wprzód....
ADAM: Wszyscy zostańcie, bracia,....ja z wami też.....
WIEŚNIAK DRUGI: Ejże, bo może zdrada....stryka byście nie uszli...jak amen w pacierzu....
ADAM: Bracie, bracie...jakoś Tomasz niewierny, ale cię Pan przekona....nie ja.
PROKOP: Siadajcie, jakby nic....alboż to już i gadać nam z sobą nie wolno? Bóg z nami....
/Wszyscy siadają z powrotem. Chwila ciszy/.
/Wieśniak Drugi i Trzeci spoglądają z niepokojem w stronę, skąd nadbiegł Jędruś/.
ADAM /jedyny wśród nich skupiony jakby w tajemnej modlitwie/
/ Po chwili nadchodzi Żandarm rosyjski w mundurze, z rewolwerem za pasem/
ŻANDARM: Wot i znalazł ja Prokopa...a żonka to nie znała powiedzieć, kuda mąż poszedł...ładno, ładno...
PROKOP: Na co wam Prokop potrzebny?
ŻANDARM: Na co?...a może i na to, żeby zamiast się włóczyć, po ludziach, domu pilnował i swojej roboty gospodarskiej...
PROKOP: A cóż wam panie Żandarm, tak zależy na mojem gospodarstwie?...Nie zorzę, nie zasieję, to i jadł nie będę. Nie kto inny, tylko ja sam ze swoimi...i tyla.
ŻANDARM: A wsiotaki, ja wam każu; Lepiej wy doma siedźcie, ludzi nie podmawiajcie, bo źle będzie....
WIEŚNIAK DRUGI: Nie wołał nas Prokop, samiśmy się tak zeszli przy niedzieli.
WIEŚNIAK TRZECI: Alboż to mamy gdzie pójść, jako inni na świecie całym...sami wiecie najlepiej....
ŻANDARM: Co ja wiem, to wiem, a wam wara do tego. Prykaz, to prykaz, słyszeli?
WIEŚNIAK DRUGI: Ej, ta,...słyszeli my już dość, że już pogłuchli niemało.
ŻANDARM: Cha, cha, cha, cha,...gdyby wy byli na wajnie, toby może i uwierzył ja że wy pogłuchli, no, powas nie widno tego, byście prochu wąchali...Ale jeszcze i możecie....ho, ho.....
WIEŚNIAK DRUGI: Nie chce mi się.
ŻANDARM: A to mołczat - i kaniec. /zwracając się do Adama/ A wy szto tu za jeden, ha?...
ADAM: Ze świata ...człowiek, jak i wy - pod Bożą opieką...
ŻANDARM: A pasport u was jest?
ADAM: Sami wiecie...
ŻANDARM: Wy mnie odpowiadajcie jak należy, inaczej to ja z wami....
ADAM: /niespodziewanie schyla się i jakby z pod jego buta, z miejsca gdzie wyraźnie dla widza nic nie było, podnosi się krzaczek kwitnących bratków kolorowych./
ŻANDARM: /widocznie przerażony, wyjmuje nagle z za pasa rewolwer i podnosząc go w stronę Adama, krzyczy: Stoj, co robisz...Ruki w wierch.
ADAM: /spokojnie podnosi w górę rękę, trzymając w niej kwiaty/. Co robię, pytasz? Toć widzisz...kwiatki zdeptane na ziemi - podnoszę....
/Szept zdziwienia u wszystkich/.
PROKOP: Matko Przenajświętsza.
WIEŚNIAK PIERWSZY: Cud prawdziwy,....czy co...
ŻANDARM: Skąd ty wziął ten kwiatek, co?...tu żadnego kwiatka nie było...
ADAM: Skąd?...Posiał go Pan i rość mu przykazał na tej ziemi, a tyś go przydeptał i złamał....
ŻANDARM: /żegnając się po trzykroć w strachu zabobonnym/ Jej Bohu, tu nijakiego kwiatka nie było ja nie widział..../opanowawszy się/: Głupość kwiatek...ale wy wsio rawno, gadajcie co tu robicie?
ADAM: Jużem wam powiedział.
ŻANDARM: Co...o tych kwiatkach? I co z nimi dalej?
ADAM: Umacniam je w ziemi rodzonej, aby nie zginęły z zimna czy posuchy... co dalej sami zobaczycie kiedyś.....
ŻANDARM: Ja zobaczę,....ja?
ADAM: TY /wyciągając ku niemu rękę/. A teraz idź dalej w swoją drogę...tylko, bracie mój biedny....pozostaw kwiaty Boże w spokoju...one, jako i ty mają prawo do życia....
ŻANDARM: /znowu się żegnając/ Nie ponimajuja was, niczewo nie ponimaju...ale niech ta, niech ta sobie i rosną...Boh z nimi..../odchodzi/.

/ Wszyscy rzucają się ku Adamowi, całują go po rękach, pochylają się do

jego kolan, a on nie zwracając na to uwagi, z głową w górę wzniesioną i oczyma zapatrzonemi daleko, mówi w ekstazie pokornej:
ADAM: Za każde ludu ocalenie cudowne Tobie niechaj będą dzięki, Panie i Ojcze nasz wszechmocny. Miłosiernem okiem wejrzyj na lud Tobie wierny i przybliż godzinę wybawienia naszego z niewoli....O, Królowo nasza, Częstochowska Panno Święta, módl się za nami.....

Zasłona spada.

Koniec obrazu piątego.

O B R A Z S Z Ó S T Y.

W Ś R Ó D N Ę D Z A R Z Y.

OSOBY: Brat Albert /dawny Adam Chmielowski/ - Nędzarz Pierwszy - Nędzarz Drugi - Nędzarz Trzeci - Nędzarz Czwarty - Nędzarz Piąty - Inteligent - Niemowa - Nędzarze.
Rzecz dzieje się w r. 1889 w Krakowie, w przytułku noclegowym na Kaźmierzu.
Scena przedstawia ponurą izbę, W tylnej ścianie w pośrodku, drzwi.
W głębi widać parę najprostszych prycz, bliżej nędzne barłogi, węzełki łachmanów tu i ówdzie skrzynka mizerna.
Po podniesieniu zasłony na scenie Nędzarze: Na jednej z prycz leży Nędzarz Trzeci, inni półleżąco siedzą na swoich legowiskach; ten i ów siedzi na skrzynce.

NĘDZARZ PIERWSZY: /do Drugiego/ Co, nie podoba się wam tutaj? A któż was trzyma. Pójdzie jeden, przyjdzie na jego miejsce dziesięciu, niema strachu.
NĘDZARZ DRUGI: Myślicie, żebym nie drapnął? Ino - psiakrew - nie chce się człowiekowi znowu głodem przymierać.
NĘDZARZ PIERWSZY: A tu przecie i żreć co dadzą i noc przespać można, choćby i pod cudzą pryczą na ziemi, co?
NĘDZARZ DRUGI: Do djabła z takiem pieskiem życiem. Lepiejby już było naprawdę psem się urodzić.
NĘDZARZ PIERWSZY: A możebyście i wtedy trafili do Albertynów, bo oni to i nędznej sobaki nie odpędzą od siebie.
NĘDZARZ DRUGI: Chciałbym ja wiedzieć, co tam bracia jadają u siebie, kiedy nikt nie widzi...Nie tacy oni głupi jeść to, co nam dają....
NĘDZARZ PIERWSZY: Widno, że nie długo tu siedzicie, skoroście nie poznali jeszcze albertyńskiego bogactwa. Dogadzają bo oni sobie, dogadzają, że ino zazdrościć... Możebyście do nich przystali, byłoby wam lepiej....
NĘDZARZ DRUGI: Albom to głupi chodzić w świńskiej sierści i z robactwa drugich oczyszczać....Dosyć miałem swojego.
NĘDZARZ PIRWSZY: Ot i przecie wiecie, jakie to smakowite życie tych szarych braci....A do tego wielkiego jedzenia to sobie oni na ziemi siadają, aby było wygodniej, tak, tak...
NĘDZARZ DRUGI: Sami chcą, niema ich czego obżałowywać.
NĘDZARZ TRZECI: /przysiadając na pryczy/ Oj, nie pożałowałby ty biednego, kiedyby przyszedł prosić zmiłowania...A przecież oni...braciszkowie, przytulili, i odziali i nakarmili...A już on, ten sam ich anioł najstarszy, to i ucałował, jako brat, brata drogiego....
BRAT ALBERT /w habicie szarym staje cicho w uchylonych drzwiach w głębi. Nikt z nędzarzy nie zauważył jego wejścia/.
NĘDZARZ TRZECI: Jużby się był człowiek dawno w ziemi odleżał, gdyby nie Brat Albert...
NĘDZARZ DRUGI: Tak czy siak - jeden koniec czeka. Ani plunąć na takie życie nie warto.
NĘDZARZ PIERWSZY: To pocoście tu przyszli i drugim miejsce zabieracie. Jak nie warto, to nie warto i już.
BRAT ALBERT: /postępuje kilka kroków naprzód/ Wszystko warto, co jeno z rąk Bożych pochodzi....A cóżeście tak upadli na duchu, co?
NĘDZARZ TRZECI: Bo to jeszcze nie położył brat starszy rączki świętej na jego sercu, to i słowami niby kamieniami ciska na wszystko.

NĘDZARZ DRUGI: Myśli sobie, że on to już najbiedniejszy....Nie w smak mu tu wszystko.
BRAT ALBERT: Nic dziwnego....Nie dla każdego bieda ma smak przyjemny...Trzeba ją pokochać, jako pokochał ją święty Franciszek, wtedy dopiero rozsmakuje się w niej człowiek na ziemi...
NĘDZARZ DRUGI: Łatwo to tak gadać, kiedy się ma z czego żyć i kąt pewny nad głową....Zamieniłby się to brat zemną, co?
NĘDZARZ PIERWSZY: Ot, głupi, sam nie wie co plecie.
NĘDZARZ TRZECI: Boże ty mój, Boże wielki, miłosierny....
BRAT ALBERT: Gdyby mi Pan kazał to uczynić dla twojego dobra, bracie, uczyniłbym. Aliści On mnie tu naznaczył nie dla jednego.
NĘDZARZ TRZECI: Jemu się zdaje, że to wszystko tak...z nieba spada, bez trudu, bez frasunku....
NĘDZARZ PIERWSZY: Bez poniżenia jakiego się bracia codzień najedzą, żeby nas chlebem nakarmić....~~BRAT ALBERT:~~
BRAT ALBERT: Boża wola....i nad wami, i nad nami jednako...A nie zmieściłby się tu jeszcze jaki między wami, bo to chwila ktoś do furty puka i o przyjęcie prosi....
NĘDZARZ PIERWSZY: Trudno tu strasznie, ale jako ty chcesz, ojcze...Nauczyłeś ty nas już dzielić się z drygimi tem nawet, czego niema.
BRAT ALBERT: Bóg ci zapłać.
NĘDZARZ TRZECI: Stary a chory - to niechby się tu ze mną na barłogu położył... zmieścimy się może oba.
BRAT ALBERT: Nie zapomnę o twojem sercu./nieznacznie wychodzi/.
NĘDZARZ DRUGI: Jabym tu zaraz inne porządki zaprowadził.
NĘDZARZ TRZECI: Już ty naszego ojca najlepszego uczył nie będziesz.
NĘDZARZ PIERWSZY: Licho cię tu jakieś sprowadziło, że nic, ino ujadasz jak ten pies, nieprzymierzając.
NĘDZARZ CZWARTY: Kaganiec mu na pysk założyć, żeby cicho siedział.
NĘDZARZ PIĄTY: Niech gada, kto mu broni. Albo to nam tu tak dobrze, czy co?
NĘDZARZ DRUGI: Głupiście że to wszystko znosicie. Upominać się o to, co się wam należy - i koniec.
NĘDZARZ PIERWSZY: Co się należy?...Nic się nie należy, bo to wszystko ino łaska a miłosierdzie Brata Alberta:
NĘDZARZ DRUGI: To przecie magistrackie jest.
NĘDZARZ PIERWSZY: Kiedy nie wiesz, to i nie gadaj. A chcesz wiedzieć, to ci powiem: Było to miejskie, spać tu przychodziła ostatnia nędzota, co to nigdzie przytułku nijakiego nie miała.
NĘDZARZ TRZECI: Jezu Chryste, co się tu działo, co się tu działo. Takie staruchy-niebogi, jako ja teraz to pod ławkami konali, a nikt im kropli wody nie podał.
NĘDZARZ PIERWSZY: A za to draby, pijanice wszelakie, opryszki, na ławach w karty grali, pili, machorę kurzyli, że od dymu ciemno było, jak w kominie.
NĘDZARZ TRZECI: A robactwo to ci żywcem człowieka zjadało, żeś sobie rady nie dał, choćbyś cały dzień tłukł to paskudztwo obrzydliwe.
NĘDZAZR DRUGI: Ale ciepło wam było przynajmniej, skoro tyle luda się na kupie gnieździło...
NĘDZARZ PERWSZY: Bogdajś z swojem ciepłem. Smród, że ci nos ledwie nie odpadł, bo to i chorzy i starzy i dzieci i wyrostki, wszystko, jak te świnie w chlewie. A każdy - ino by się pod rurę dostać, bo tam cieplej.
NĘDZAXRZ CZWARTY: Kobiety też razem siedziały?
NĘDZARZ PIERWSZY: One miały drugą taką norę dla siebie, to się tam katrupiły na czysto, własne dzieci dusiły, a potem do pieca sadzały, żeby śladu nie było...
NĘDZARZ TRZECI: Jezusie Nazareński, zmiłuj się Ty nad ludźmi grzesznymi...
NĘDZARZ CZWARTY: No i co się dalej stało?
NĘDZARZ PIERWSZY: Co dalej?....Ano przyszedł ten nasz święty Brat Albert, wyprosił u magistratu, że to on będzie miał teraz staranie o biednych, no i dali mu.
NĘDZARZ DRUGI: A on co?
NĘDZARZ TRZECI: On...jako ten święty Franciszek około owego kościółka rozwalonego, tak on się sam koło tej naszej nory nieszczęsnej zakrzątnął, odrapał, oczyścił, wymalował, okna porządne dał, podłogę, że jak biedaki na jesień wrócili, to i poznać nie mogli.
NĘDZARZ PIRWSZY: Aby ino to. Toć i ogrodzenie sam dał porządne i bramkę przyzwoitą i dzwonek na niej, aby wiadomo było kto wwchodzi - wszystko.
NĘDZARZ CZWARTY: No, a zjedzeniem to jak?
NĘDZARZ TRZECI: A, Boże, to było tak, że jeszcze w Krakowie ludzie tego nie widzieli...Sam on, Brat Albert z maleńkim wózeczkiem i koniki em....bo to i konika u kogoś wyżebrał, na targ jedzie, że każdy ogląda się i dziwuje. A on sobie między przekupki na Szczepańskim Placu włazi, nogą drewnianą kusztykuje, a prosi pokornie: Co łaska dla moich biedaków, co łaska...No i sypią mu tam do wózka poczciwe kobieciny i ziemniaków czubate miary i kapusty głowy wielgachne i marchwi i cebuli - wszystkiego, co się wie...A on za wszystko dziękuje: Panie Boże zapłać, a raduje się jej jakie dziecko - i wiezie do domu.

NĘDZARZ PIERWSZY: Ale.....Pierwszy raz to ci pojechał z tem wszystkiem przed biskupi pałac i tam prosi, żeby ksiądz biskup pobłogosławił, co on użebrał dla biednych. ..... Ot, taki ci on, ten nasz ojciec i brat starszy i opiekun najlepszy...A ty co - będziesz jeszcze urągał na Brata Alberta?
NĘDZARZ DRUGI: Bóg go tam wie, dlaczego on to wszystko robi.....
NĘDZARZ PIĄTY: Zadarmo to już z pewnością nie.
NĘDZAZR TRZECI: Bójże ty się Boga, niedowiarku jeden. A cóż on ma z tego?... Mitręgę ino wieczystą, zgryzotę, poniżenie u ludzi, boć to przecie pan z panów, nie jakiś tam prostak, jak my.
INTELIGENT: /ubranie na nim pańskie, ale bardzo podniszczone i niechlujne; wygląd zdradza typowego alkoholika/ staje w drzwiach i rozgląda się po izbie.
NĘDZARZ DRUGI; Nie wiem ja tam nic o nim. /spostrzegając Inteligenta/ Ale ot, patrzcie, znowu jakiś drań nowy.
NĘDZARZ PIĄTY: Nie przyjąć go, na głowy nam wlezie, czy co?....
INTELIGENT: /idzie ku przodowi sceny, rozcierając ręce/. Zimno siarczyste, do stu djabłów, a tu ani grosza przy duszy, na wódkę, żeby się rozgrzać.
NĘDZARZ CZWARTY: Rozgrzewał się ta już pan niemało, kiedy ci nos spuchł jak trąba, a czerwony niby piwonja w ogrodzie.
INTELIGENT: A wam co do tego? Piłem, to piłem. Stać mnie było na to. Nie żałowałem sobie ani drugim.
NĘDZARZ TRZECI: A co teraz?...
INTELIGENT: Teraz, psiakrew, niema z nich żadnego.... tacy to przyjaciele. Dopóki Roman miał ~~pieniądze~~ majątek, to go kochali, a jak majątek djabli wzięli, to go już i znać nie chcą, hultaje. Ale ja wam jeszcze pokażę, niech tylko ciotka testament zrobi.
NĘDZARZ PIĄTY: Ho, ho, to ma pan jeszcze ciotkę bogatą....
INTELIGENT: Wiadomo, przecie Jastrzębska z domu... Komuby tam miała zapisać, kiedy ja jeden z rodziny całej zostałem.... Jeszcze tak źle niema będzie, żebym ja tu u Albertynów na dożywociu siedział:
NĘDZARZ CZWARTY: To pocoś pan tu przyszdł, kiedy tu i tak miejsca niema dla najbiedniejszych nędzarzy?
INTELIGENT: A ja co gorszego, żeby mnie przyjąć nie mieli? to byle łachmaniarza większa szkoda, niż szlachcica, co?
NĘDZARZ PIERWSZY: Niedaleko już pan zajedzie ze swojem szlachectwem,.....Trzeba było nie marnować majątku...
INTELIGENT: Moja rzecz. Grunt, żeby kto grosza pożyczył, bo, psiakrew, wytrzymać nie można....Choćby kieliszeczek jeden, zarazby się człowiekowi inaczej zrobiło.
NĘDZARZ DRUGI: Tra-la-la, A od kogożby pan myślał pożyczyć, może od którego z nas albo od Brata Alberta...on tam pewnie kutwi grosze w tarej onucy.
INTELIGENT: Oddam mu, jak Boga kocham, wszystko oddam, nawet z procentem. Jeszcze bracisko zarobi na mnie dla swoich opuchlaków....
NĘDZARZ PIĄTY: Opuchlaków. Patrzajcie na niego, jaki mi wielki pan. Jeszcze ci spuchnie gęba, jak ci plaster przyłożę, poczekaj.
INTELIGENT: Albo ~~co~~ co innego? Nie puchniesz z głodu, że nie masz ~~co~~ jeść za co?
NĘDZAZR PIĄTY: A pan co? Spuchniesz jednako z wódką, czy bez wódki, chociaż ci ciotka majątek zapisze. Głupia by baba była, żeby jeszcze po śmierci takiemu pijaczynie dawała pieniądze.
/W uchylonych drzwiach znów staje nieżauważony Brat Albert/.
INTELIGENT: Ty mnie od pijaków nie wymyślaj, tylko lepiej pożycz jakiego grosza to się obaj napijemy.
NĘDZARZ PIERWSZY: A niechno tu pan pijaństwa nie szerzy, bo tu nie miejsce na to.
NĘDZARZ TRZECI: Już minęły te czasy, kiedy było wolno.
INTELIGENT: Co ma być niewolno, każdemu napić się wolno, jak chce.
BRAT ALBERT: /od drzwi/ Bracie, bracie kochany, ty już oddawna wiesz przecie, że nie wolno....
INTELIGENT: /Który dopiero go spostrzgł; podchodzi do niego/: Dobrodziej musi mnie chyba znać...Brzeski jestem z Wielobora....
BRAT ALBERT: Nie pytam o nic, ktoś zacz ni skąd, skoroś raz ten próg przestąpił... Niechaj ci, bracie, służy dopóki potrzebujesz...jeno pamiętaj, że na twoje miejsce czeka dziesięciu może biedniejszych od ciebie.
INTELIGENT: Jak Boga kocham, ustąpię, niech mi tylko najczcigodniejszy brat zechce udzielić pożyczki, choćby najmniejszej...oddam na czas, jak Boga kocham.
BRAT ALBERT: Nie mam ja nic do pożyczania...nawet kawałka chleba pożyczyć nie mogę...na każdy kęs czekają ci, co go potrzebują...
INTELIGENT: Ja też tylko malutkiej sumki potrzebuję...na jakie dwa, trzy dni...
BRAT ALBERT: Prawdęś powiedział, bracie mój drogi....nie na długo...A przeto zacznij już myśleć o spłacaniu coś winiem...aby nie było zapóźno..../odchodzi nieznacznie/.
NĘDZARZ TRZECI: O, Matko Boska, módl Ty się za nami teraz, i w godzinę śmierci naszej....
NĘDZARZ DRUGI: Tfu, ciarki ~~mnie~~ mi jakieś przeszły po ciele, jakby nieprzymierzając kostucha z kosą przesunęła się tędy....
NĘDZARZ PIĄTY: No, i cóż będzie? Klapa z pożyczki u Albertynów...nie chcą dać niczego, co?

INTELIGENT: A niech to wszystko djabli wezmą. Żeby takiemu nie wierzyć, że mu odda, mnie co mogłem jemu i kilkadziesiąt tysięcy pożyczyć, w dodatku bez procentu. Obejdzie się, jeszcze się znajdzie taki, co Brzeskiemu kieliszek wódki zafunduje..../wybiega/.
NĘDZARZ CZWARTY: Urżnie się tam na śmierć, kiedy taki rozżalony wyleciał.
NĘDZARZ DRUGI: I będzie miał brat starszy na sumieniu, że mu grosza pożałował.
NĘDZARZ TRZECI: Już on wie dobrze, co robi....A takiemu to jeszcze śmierć najlepsza, bo bez pijaństwa żyć już nie potrafi.
NĘDZARZ CZWARTY: A mnie go przecież żal:...Widno odrazu, że to pannie żaden prostak, jak my.
NĘDZARZ PIERWSZY: I patrzajcie, że i taki zmarnować się może, jak każdy prosty człowiek.
NĘDZARZ PIĄTY: Tyle mu z tego państwa przyszło, co nam z naszej biedy.
NĘDZARZ TRZECI: A przecie pan panu nierówny....jeden na takiego zejdzie, a drugi na anioła dla biednych, jako nasz Brat Albert:
NĘDZARZ DRUGI: Czy to ino prawda, bo mnie się nijak wierzyć nie chce, żeby on z panów był.
NĘDZARZ TRZECI: Niedowiarek ty już z rodu samego, jak widać.....ale prawda to wszystko, co mówię. On - kochaneńki,...uczony, i wielkim malarzem był i inżynierem, panem....a przecież spokoju nie zaznał, dopóki nie wdział na siebie tego włosia szarego i sznurem konopnym się nie przepasał....gdzie ino, był, co robił, to mu wszędzie źle i źle, bo nie rozumiał, czego Pan Bóg chce od niego....Aż nakoniec wszystko rzucił, i dawne imię i nazwisko, towarzyszy, świat cały - i poszdł biednym służyć jako ich brat.
NĘDZARZ PIERWSZY: To tak ci kiedyś i święty Franciszek zrobił, jak on....
NĘDZARZ TRZECI: W niego to się w dał właśnie nasz Brat Albert. Ot i nie potrzeb bują już Polacy zazdrościć Włochom ich świętego.
NĘDZARZ DRUGI: No, no, nie tak całkiem znowu. Daleko mu jeszcze do świętości.
NĘDZARZ TRZECI: Co ty tam wiesz, bracie miły....gdyby ty wiedział to co ja wiem tobyś ty innemi oczyma na niego patrzył, a proch byś mu z pod drewniaków oddmuchiwał, a nóżkę bosą całował....Ale co wam gadać o tem wszystkiem, kiedy i tak nie uwierzycie.
NĘDZARZ DRUGI: A bo to tak łatwo wierzyć, jak się nie widzi?
NĘDZARZ PIERWSZY: A toć go oglądasz i słyszysz jak gada, jak się zbiedakami obchodzi, czego chcesz więcej?
NĘDZARZ PIĄTY: Ja ino czekam co będzie z tym paniskiem, co tu był, czy on naprawdę nogi zedrze tak prędko, jak mu brat powiedział.
NĘDZARZ DRUGI: Jak się to stanie, to uwierzę.
NĘDZARZ PIĄTY: I ja także.
NĘDZARZ TRZECI: Czemu?...Panu Bogu to tylko wiadomo, dlaczego jednym tak a drugim inaczej daje.
NĘDZARZ PIERWSZY: Ja się tu już ze wszystkiem godzić nauczył i przestał mędrkować oddawna.
NIEMOWA: /odbijający od obecnych na scenie najstraszniejszą nędzą, w strzępach łachmanów, obrośnięty, brudny, głowa w kołtunie, bosy, ciągle się czuchra z powodu gryzącego go robactwa/wchodzi wprost na środek sceny.
NĘDZARZ PIĄTY: A ten wszawieć, czego tu przyszedł ?
NĘDZARZ DRUGI: Wynoś się stąd, bo na nas tu wszystko wytrzęsiesz z tych swoich łachmanów śmierdzących.
NIEMOWA: /zachowuje się jednako/.
NĘDZARZ CZWARTY: Idź tam.....bratu się naprzód pokazać, nie tu do czystego, z wszami odrazu.
NĘDZARZ DRUGI : Fuj, śmierdzi jak zaraza. Do cholery ciężkiej, wszystko zapaskudzi
NĘDZARZ PIERWSZY: Bratu Albertowi by powiedzieć, to go zabierze stąd.....pójdę poszukać.
NĘDZARZ TRZECI: Pewnie tam kąpie jednego biedaka, to i nie wie o niczem.....ale idźcie.
NĘDZARZ PIERWSZY:/Daje niemowie znaki, aby szedł za nim, lecz widząc, że to daremn mnie, sam wychodzi/.
NIEMOWA: /mrucząc niezrozumiale, rozgląda się, gdzieby znaleźć miejsca/.
NĘDZARZ DRUGI: Ty...Bo cię zdzielę przez ten łeb kudłaty. Wynoś się stąd, tu nie dla ciebie miejsce.
NĘDZARZ CZWARTY: Idźcie się najpierw wymyć, i te łachy z siebie postrącać.
NĘDZARZ PIĄTY: Głupi to jakiś, widno, nie rozumie co się do niego gada.
NĘDZARZ TRZECI: Ot, stworzenie boskie jako i my....Brata by tu tylko trzeba do niego.
NĘDZARZ CZWARTY: A skądżeście tu przyszli, hę?
NIEMOWA: /zachowuje się jak wyżej/.
NĘDZARZ DRUGI: Aha, dogadacie się zm z nim , a jakże.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

NĘDZARZ CZWARTY: Rozum mu się pomieszał, do czysta.
NĘDZARZ DRUGI: Kijaby zrozumiał odrazu, boby go zabolało.
NĘDZARZ TRZECI: A boż litość trzeba mieć dla biednego.
NĘDZARZ DRUGI: Ale śmierdzi do licha, że wytrzymać nie sposób.
NĘDZARZ CZWARTY: Gdzie się też ten Brat zapodział, że go znaleźć nie można.
NĘDZARZ PIĄTY: Do miasta chyba poszedł, boby go już znalazł gdzieniebądź.
NĘDZARZ CZWARTY: I co tu począć z nim, do biedy ciężkiej.
NĘDZARZ DRUGI: Ja mu tu zaraz dam radę /bierze kij z kąta, i zbliża się do Niemowy/. No i rusz się, ty niemraku jeden, psiakrew, czudo jakieś zakrzane, ani z nim tak, ani siak.
NĘDZARZ PIĄTY: A pomacaj go tam z lekka kijaszkiem, może co i pomoże .
NĘDZARZ DRUGI: / Podnosząc kij do uderzenia/ Bo cię spierę naprawdę, już i cierpliwości brak.
BRAT ALBERT: /Staje w drzwiach/. Schowaj, bracie, kij na miejsce, aby go jeszcze kto na twoich kościach nie zechciał połamać.... A czegóż to chcecie od niego?
NĘDZARZ DRUGI: Dopóścić go ino nie chcemy, bo robactwo ź siebie strząsa dookoła.
NĘDZARZ CZWARTY: Zapaskudzi wszystko na nowo....
NĘDZARZ PIĄTY: Głupi to jakiś, nic nie rozumie co się gada do niego.
BRAT ALBERT: A wiecie wy, Bracia, czemu Bóg mu rozum odebrał?
NĘDZARZ TRZECI: /szeptem / Jezu mój, Jezu mój, Jezu ....
BRAT ALBERT: Aby was miłosierdzia nauczyć, którego nie znacie..../zwracając się do Niemowy ściska mu dłońmi głowę i składa na czole pocałunek, poczem obejmuje go ramieniem i odprowadza łagodnie ze sceny za drzwi/.
NĘDZARZ TRZECI: /W szlochu/ O, ty służebniku Boży.....O ty nasz aniele. N a ziemi...o ty nasz bracie....ojcze kochany....
/chwila milczenia/
NĘDZARZ CZWARTY: Jak on tak mógł pocałować go w taki łeb kostrubaty. Brrr... /spluwa/.
NĘDZARZ PIĄTY: Jeszcze mnie trzęsie od tej chwili, jakem to zobaczył.....Ifuj, ależ to mu się cała głowa ruszała od tego robactwa....
NĘDZARZ CZWARTY: /do drugiego/: A wy co teraz na to?
NĘDZARZ DRUGI: Dajcie mi spokój. Trzeba było samemu iść z kijem na niego, nie mnie posyłać.
NĘDZARZ PIĄTY: Nic się wam przecie nie stało, czego sobie tak krzywdujecie strasznie?
NĘDZARZ DRUGI: Co by mi się miało tak stać, ale poco mi to wszystko.
NĘDZARZ CZWARTY: Że tam Brat starszy coś powiedział, to i co, nic wam złego nie zrobił.
NĘDZARZ TRZECI: Onby co złego komu zrobił, Jezu miłosierny, żeby chciał, toby nie potrafił.
NĘDZARZ PIERWSZY: /wbiega/
NĘDZARZ CZWARTY: A toście się prędko wrócili, w sam czas....
NĘDZARZ PIERWSZY: No, nie mógł ja nigdzie znaleźć Brata Starszego, ażem na ulicę wyleciał.....a tam narodu przed samym szynkiem, że ani przecisnąć się nie można.. Patrzę i ja co się stało - i wiecie co?.....
NĘDZARZ PIĄTY: No, cóż takiego?
NĘDZARZ PIERWSZY: Na schodkach leży ci to panisko nieszczęśliwe, co tu był u nas dopiero, a z głowy mu krew ciurkiem cieknie, że ani oczu nie widać....
NĘDZARZ TRZECI: /szeptem/ Zmiłuj się nad nami grzesznymi.....
NĘDZARZ CZWARTY: Cóż mu się stało tak prędko?
NĘDZARZ PIERWSZY: A podobno pijaczysko jakieś, do którego się przysiadł, tak ci go w samą skroń zdzielił butelką, że się rozleciała na pryski.
NĘDZARZ DRUGI: No, a oń?
NĘDZARZ PIERWSZY: Zdaje się, że już po nim, bo się wali jak drewno. Pogotowie go zabrało, ale co mu już tam pomoże.....Koniec z pewnością wszystkiemu .
NĘDZARZ PIĄTY: Ot, i powiedział mu Brat starszy dokumentnie.....Już i nie wierzyć nie można.
NĘDZARZ DRUGI: Czemu to nie piszą o nim w gazetach?.....Przecież by się naród poprawił, gdyby wiedział, jakie żeczy się dzieją.....
NĘDZARZ PIERWSZY: Już to o naszym Bracie Albercie w całym Krakowie wiadomo, ino co - ludzie by chcieli, żeby on im na poczekaniu cuda robił, a inaczej to nie wierzą.
NĘDZARZ DRUGI: Już ja teraz wierzę....ale żeby takim być, jak on - trudno to.... strasznie trudno.
NĘDZARZ PIĄTY: Skąd, powiedzcie, tyle miłowania w sercu należć, co ?
NĘDZARZ DRUGI: Dla swoich go mało, a tu jeszcze i dla obcych, hej....
NĘDZARZ CZWARTY: I za brata każdego miej, i samemu dla wszystkich bratem bądź.... niełatwo to, nie łatwo.....
NĘDZARZ TRZECI: A jemu najlepszemu, to już wszystko łatwo....jako anioł chodzi sobie po ziemi i zbiera, zbiera biedotę nieszczęśliwą, i prosto do Pana Jezusa kieruje....Jeszcze ci go kiedyś na ołtarze podniosą, że się ludzie modlić będą, jako do świętego....Ujrzycie..../światło na scenie przygasa, a w głębi w drzwiach otwartych, silnie oświetlonych jawi się żywy obraz: Brat Albert w habicie, osłaniający dwu nędzarzy po bokach, dorosłego i nieletniego/.

K O N I E C.

Uwagi:

OBRAZ I: Role trzech chłopców rozdać trzeba w ten sposób, aby Adasia grał dzieciak nad wiek poważny, bardziej niż inni inteligentny, o wyglądzie ujmującym. Przypilnować trzeba przy uczeniu się roli, by słowa Adasia wyrażane z wielkiem zrozumieniem, wywierały naprawdę wrażenie i upewniły słuchaczy, że to właśnie ten chłopiec, który później stanie się świętym.

W przeciwieństwie do Adasia, rolę Stasia należy dać chłopcu żywemu, rezolutnemu, ale zarazem naiwnie dziecinnemu. W stosunku jego do Adasia musi się wyraźnie przebijać, że on bardzo kocha brata.

Piotrusia grać powiniem chłopak o wyglądzie bardziej proletarjackim, pochmurny, nieufny, żeby dla widza rzucała się w oczy różnica między tym chłopcem ulicy a tamtemi dziećmi domu inteligentnego.

OBRAZ II: Przy wyborze aktora na rolę Brata Alberta w obrazach od II do VI, reżyser powiniem uwzględnić, że aktor ten ma do odtworzenia postacie tak napozór odrębne jak Malarz w obrazie II i III, a Terojarz w obrazie V i VI. Idzie więc o to, żeby widz, mimo tej rozmaitości figur przez cały wieczór doznawał wrażenia, że przesuwa się przed jego oczyma życie tego samego bohatera.

ADAM z okresu swego życia z onrazu II i III winien przypominać portrety Chmielowskiego jako malarza w Monachjum. Należy uwzględnić charakterystyczny zarost. W obrazie II odbija on od kolegów-malarzy powagą niezwykłą, nastrojem głębokim, toteż każde zdanie wypowiadać musi z najwiejszem przejęciem.

MALARZE I, II, III, IV to z czasów studjów monachijskich jego koledzy, między którymi byli artyści tak później sławni jak Witkiewicz, bracia Gierymscy, Chełmoński, Brandt, Grottger, Role te powierzyć trzeba osobom inteligentnym. Mimo wesołości i swobody cechującej młodzież artystyczną, odznaczać się muszą dobrem wychowaniem w swojem obejściu.

OBRAZ III. ADAM jest najwięcej w tym samym charakterze, co w obrazie II.
ŚMIECIARZE krakowscy w tym obrazie powinni przedstawiać wiernie typy tego rodzaju, ale grając te role, należy unikać zbytniej szarży, żeby nie wywoływać wśród widzów ciągłego śmiechu.
ŚMIECIARZ II ma mieć włosy czarne, kudłate.
Scena bitki między Śmieciarzami nie może zamienić się w zbyt przwdziwą, unikać przytem ordynarności.

OBRAZ III: ADAM w tym obrazie, mimo że ludzie nierozumiejący go, obawiają się o stan jego umysłu, nie może żadną miarą sprawiać wrażenia człowieka w obłędzie ż... Gdyby rola Adama w obrazie IV okazała się za trudną, do odegrania przez amatora o niewielkim talencie scenicznym, to dla uniknięcia niewłaściwej mimiki, lepiej poprzestać na upartem wpatrywaniu się wdal.

DYREKTOR iLEKARZ winni zachowywać wielką powagę. Obaj muszą niezmiernie bacznie obserwować cały czas Adama.

JEZUITA ma mieć w wyglądzie i zachowaniu się uderzającą skromność

STANISŁAW jest typem ziemianina z Podola.

OBRAZ V: ~~Brat Albert / Adam / wiernie~~ ADAM w tym obrazie pełen namaszczenia i apostolstwa. Opowiadanie o przygodzie musi robić wrażenie czegoś naturalnego. W scenie z żandarmem najlepiej, by miał w rękawie ukryty krzaczek kwitnących bratków i pochyliwszy się ku ziemi, tak go zręcznie opuścił pod nogi Moskala, by widz odniósł wrażenie, iż podjął z ziemi w miejscu, w którem ich przed chwilą nie było.

OBRAZ VI: BRAT ALBERT /Adam/ wiernie przypominać ma wyglądem portrety z ostatnich lat życia. W grze pełen prostoty i świątobliwości, nieziemskiej dobroci i wyrozumiełości.

Zarówno w tym jak i we wszystkich poprzednich obrazach, widz musi być przekonany, że Adam ma jedną nogę sztuczną. Nie zgina jej i charakterystycznie stuka nią o podłogę.

NĘDZARZE mają przedstawiać każdy inny typ. Najstarszy i najsłabszy NĘDZARZ TRZECI musi odbijać od innych wielkiem uwielbieniem dla Brata Alberta.

INTELIGENT: typ nerwowca, nie ma być pijanym.

NIEMOWA: nie może pod żadnym warunkiem wywoływać śmiechu, natomiast powinien wzbudzać ~~śmiechu~~, litość swojem zachowaniem się, nieszczęściem i krańcową nędzą.

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE ZWROT ZASTRZEŻONY

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

Ls. I, 2.5
7.11.85
JS